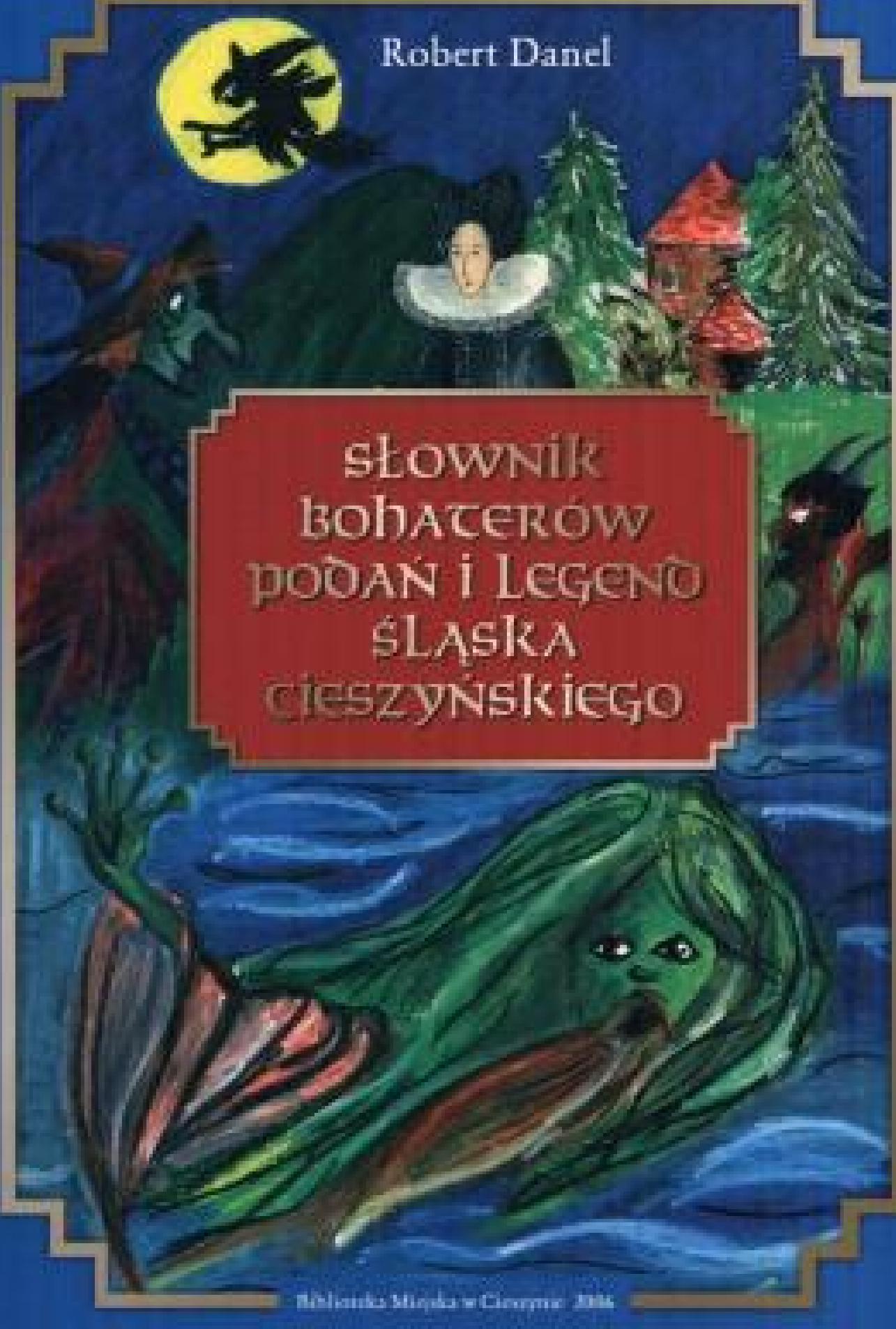




Robert Danel

SŁOWNIK
BOHATERÓW
PODĄŃ I LEGEND
ŚLĄSKA
CIESZYŃSKIEGO

Robert Danel

SŁOWNIK
BOHATERÓW PODAŃ I LEGEND
ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Biblioteka Miejska w Cieszynie
2006

Teksty:

Robert Danel

Ilustracje:

W publikacji wykorzystano prace czytelników bibliotek publicznych powiatu cieszyńskiego i Czeskiego Cieszyna, stanowiące pokłosie międzynarodowego konkursu plastycznego „Cieszyńskie podania i legendy”.

Autorzy prac:

Małgorzata Klimek, Marzena Kula, Aleksandra Sikora, Karolina Staniek, Estera Żur

Wydawca:

Biblioteka Miejska
43 – 400 Cieszyn
ul. Głęboka 15
tel./fax 0048 33 8520710
e-mail: biblioteka@um.cieszyn.pl
www.biblioteka.cieszyn.pl

Druk:**Skład i opracowanie graficzne:**

Hanna Gawlas

Redakcja techniczna:

Izabela Kula

ISBN 83-915660-7-2



Województwo
Śląskie

Publikacja współfinansowana z budżetu
samorządu Województwa Śląskiego

Wydanie publikacji wsparli:

Lizmar Centrum Telefonii Komórkowej, 43 – 400 Cieszyn, ul. Mennicza 12
Eldoom Zakład Handlowo – Usługowy Cinal – Kłoczek, 43 – 400 Cieszyn, ul. Stalmacha 10

WSTĘP

*Płyniesz, Olzo, po dolinie, płyniesz jak przed laty,
Takie same na twym brzegu kwitną wiosną kwiaty.*

*A twe wody się w swym biegu jeszcze nie zmąciły,
Twoje krople lśnią się w słońcu, jak się dawniej lśniły.*

*Ale ludzie w swoim życiu zmienili się bardzo,
Zwyczajami, wiarą przodków ledwie że nie gardzą.*

*I dąb z dębem na twym brzegu jak szumiął, tak szumi,
Lecz wnuk starą mowę dziadów ledwie że rozumie.*

*Na twym brzegu dawnym śpiewem słowik się odzywa,
A dziś śliczne nasze pieśni ledwie że kto śpiewa.*



Tak pisał przed kilkudziesięciu laty jeden z cieszyńskich poetów, Jan Kubisz. Przebijająca z tych strof troska o to, by zachować dziedzictwo przodków, zasługuje na szacunek. Na szczęście, niebezpieczeństwo zaniku dawnych zwyczajów, gwary i pieśni zostało dostrzeżone dostatecznie wcześniej i robi się sporo dla ich ocalenia. Dość wspomnieć liczne zespoły regionalne, imprezy w rodzaju Tygodnia Kultury Beskidzkiej czy Gorolskiego Święta, konkursy gwarowe. Nawet tradycyjny strój próbuje się z powodzeniem ratować.

Podobne cele przyświecają publikacji *Słownika bohaterów podań i legend Śląska Cieszyńskiego*. Uwzględniono w nim tę część dziedzictwa przodków, która należy do folkloru, a zatem do tradycyjnej literatury ludowej. Mielśmy wspaniałych gawędziarzy, jak na przykład Pawła Ruckiego z Jaworzynki, który znał ponad trzysta długich, krótszych i całkiem krótkich opowieści. Potrafił opowiadać godzinami to, co usłyszał od ojca, od bliższych i dalszych sąsiadów. Na Zaolziu, w Koszarzyskach, mieszkał Józef Jeżowicz, którego gawędy złożyły się na grubą książkę. Gawędziarze ci mają następców, nawet wśród najmłodszych.

Folklor stanowi bowiem niewyczerpaną skarbnicę tematów, bardzo chętnie wykorzystywaną przez ludzi pióra. Dowodem choćby przygody Ondraszka, opiewanego na różne sposoby przez licznych cieszyńskich poetów, prozaików, wystawianego na scenie, malowanego, rzeźbionego...

W zbiorze niniejszym, który powstał z inicjatywy Izabeli Kula — instruktora-koordynatora do spraw bibliotek publicznych powiatu cieszyńskiego — znalazło się tylko dwadzieścia

kilka wątków, podczas gdy liczba tych, które w nadolziańskim regionie zapisano, idzie w setki. Do publikacji wybrano — zgodnie z intencją wydawcy, Biblioteki Miejskiej w Cieszynie — te, które mają indywidualnego, bądź zbiorowego bohatera. Starano się przedstawić poszczególne wątki jak najbardziej zwięźle, a tam, gdzie to było celowe i możliwe, opatrzyć je komentarzem. Tak mają się sprawy na przykład z Czarną Księżną, która jest postacią autentyczną, zapładniającą — podobnie jak Ondraszek — wyobraźnię wciąż nowych twórców.

Tytuł publikacji jest trochę mylący; to nie klasyczny słownik, ale dwadzieścia parę minipowieści, tyle że ułożonych w alfabetycznym porządku. Są też trzy indeksy — nazwisk, utworów i wątków. O ile dwa pierwsze nie nasuwają wątpliwości, o tyle indeks wątków trzeba, być może, objaśnić.

Podanie, legenda, baśń i inne folklorystyczne utwory, które opowiada się w Cieszyńskim, znane są też przeważnie, dajmy na to, na Kujawach, w wielu wypadkach w całej Europie, a nawet na wszystkich kontynentach. Folklorystom udało się wątki posegregować w działy i opatrzyć numerami. W Polsce podjął się tej żmudnej pracy profesor Julian Krzyżanowski. Jej efektem jest dwutomowa *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, w której znalazło się — bagatela — 8.256 wątków! A oto przykład. Pod numerem 4060 napisano: „Topielec. Opowiadania wierzeniowe o demonie wodnym (topielec, utopiec, utopek, topiec, haserman), który zwabia ludzi na bagna, wciąga do rzek i stawów itp.”. Profesor wymienia pod tym numerem między innymi opowiadanie Gustawa Morcinka *O tym, jak jeden utopiec chciał się ożenić*, pomieszczone w zbiorze *Jak górnik Bulandra diabła oszukał*, oraz kilka krótkich opowiadań z *Godek śląskich* Józefa Ondrusza. Postanowiłem się odwołać do *Polskiej bajki ludowej* J. Krzyżanowskiego w osobnym indeksie. „Nasz” topielec figuruje tam jako T 4060.

Adresatem *Słownika bohaterów podań i legend Śląska Cieszyńskiego* są przede wszystkim dzieci i młodzież, ale także na przykład nauczyciele i miłośnicy regionu. Książeczka została zilustrowana przez dzieci. Któż ma lepszą od nich wyobraźnię i świeżość spojrzenia? Kto przeżywa mocniej opowieści o różnych strachach, czarach, czynach pięknych i niecnym? Kto śmieje się bardziej szczerze z opowiadanych dowcipów?

Mamy nadzieję, że ta książeczka okaże się przydatna, a jej lektura nie będzie usypiała.

Autor



Dawnego razu szedł Jezus ze świętym Piotrem, a było bardzo ciepło i chciało im się pić. Spotkali młodziana i pytają, gdzie jest najbliższa studnia. Ten odwrócił tylko w jej kierunku głowę, nawet mu się nie chciało pokazać ręką. No i poszli do tej studni, patrząc, a tam czerpie wodę dziewczyna. Spyтали, czy mogą się napić, bo im dokucza pragnienie. Odpowiedziała, że oczywiście mogą, ale jeżeli chwilę zaczekają, przyniesie im kwaśnego mleka. Więc zaczęli czekać. Zabrała wiadra i poszła, ale zaraz wróciła z dzbankiem i dwoma garnkami.

— Pijcie — powiada. Gdy się napili święty Piotr pyta: — Ile płacimy za mleko?

Na co dziewczyna, że nic, w domu mają dość mleka. Wróciła do domu, a święty Piotr pyta, jak ją wynagrodzą. Chłopakowi się nawet ręki podnieść nie chciało, a dziewczyna sama im zaproponowała i przyniosła mleko. A Jezus na to:

— Wydamy ją za tego leniwego. Zdziwił się święty, pyta:

— To tak się odpłacimy za jej dobre serce?!

— Musimy tak zrobić — odrzekł Jezus — bo gdyby ten leniwy się ożenił z leniwą, to by musieli z głodu pomrzeć. A jak mu damy pracowitą i dobrą, to sobie poradzą.

Legenda o tym, jak leniwy dostał za żonę pracusia, jest jedną z opowieści przedstawiających dziewczynę w dobrym świetle. Można by podobnych przytoczyć więcej, ale o babach mówi się raczej źle. Oto dwa przykłady:

Przechodził raz kościelny koło cmentarza i słyszy, że ktoś płacze nad świeżo usypaną mogiłą zmarłej żony i powtarza w kółko: „Szkoda Boga, szkoda Boga!”. Podeszedł do niego i pyta, dlaczego tak się użala. Ale wdowiec wciąż „Szkoda Boga, szkoda Boga!” i nic więcej. Nachyla się więc organista i szepcze lamentującemu na ucho:

— Przestań się już użalać, przecież obaj wiemy, że się dość od niej nacierpiałeś.

— No i o to chodzi; przeżyłem z nią piętnaście lat, a Pan Bóg ją sobie bierze na zawsze. Szkoda Boga, naprawdę szkoda!

Innym razem wdowa płakała nad grobem męża. Było to w lutym, panował siarczasty mróz. Gdy to szlochanie usłyszał ksiądz, żał mu się zrobiło kobiety i powiada:

— Nie płacz, nie płacz, wszyscy musimy pomrzeć.

— To prawda — baba na to — ale jak mam nie płakać, skoro taki mróz, a ubrałam cienkie pończochy?!



Jest wiele przysłów o kobietach, na przykład „Baba z wozu, koniom lżej”, czy „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle”. To drugie ma odpowiednik w kawale, który mówi o tym, jak to diabeł nie jest w stanie poróżnić zgodnego małżeństwa, a podejmuje się tego zadania baba. Namawia żonę, by zgoliła mężowi kępek włosów na szyi, by zapewnić sobie jego wierność. Męża ostrzega natomiast, że żona chce mu poderżnąć gardło. Gdy baba zbliża się do chłopa z brzytwą, ten ją zabija.

Najgorzej mówi się o kobietach w dowcipach o blondynkach, ale identyczne opowiada się na przykład o policjantach...

CIESZYNIANKA

Nyło to w czasie wojny trzydziestoletniej. Toczono ją w wielu krajach Europy, także w Księstwie Cieszyńskim. Szwedzkie wojska zajęły stolicę księstwa, Cieszyn, i książęcy zamek. Oblegały go wojska cesarskie, które w końcu wyparły Szwedów. Ci drudzy mieli duże straty. Zabitych pochowano na miejscu, część najciężiej rannych wieziono na wymoszczonych słomą wozach, a pozostali musieli iść piechotą.

Pewien szwedzki żołnierz włókł się ostatkiem sił, a kiedy już nie mógł iść, usiadł przy drodze i stracił przytomność. Znalazła go jedna cieszynianka. Żołnierz wyglądał jak martwy, gdyż był wskutek upływu krwi śmiertelnie blady. Przyłożyła głowę do jego piersi i usłyszała słabe bicie serca.

Pobiegła szybko do domu i poprosiła o pomoc domowników. Zanieśli wojaka do domu. Opatrzyli jego rany, ocucili. Szwed coś mówił, ale nie rozumieli jego słów.

Troskliwa opieka zrobiła swoje;

poczuł się lepiej. Ale po kilku

dniach stan rannego uległ

gwałtownie pogorszeniu.

Było widać, że już nie dni,

ale godziny życia żołnierza

są policzone. Chwilami

tracił przytomność. Znów

coś mówił, ale nie został

zrozumiany. Wtedy pokazał

niewielki woreczek, który mu

zawiesiła u szyi matka, gdy szedł

na wojnę. Przy pomocy gestów

poprosił, by zawartość woreczka

wysypać na jego grobie.



W kilka godzin później zmarł. Sprawiono mu pogrzeb, a dziewczyna, która go znalazła,

wysypała ziemię z woreczka na grób szwedzkiego żołnierza. Odwiedzała potem grób, modliła się o spój duszy Szweda. Tak minęły jesień i zima, a kiedy nadeszła wiosna, dziewczyna zobaczyła, że na grobie wyrosły nieznane w tych stronach żółto-zielonkawe kwiaty. Widocznie w ziemi, którą matka żołnierza zaszyła w woreczku, znajdowały się nasionka. A jako że kwiaty wyrosły w Cieszynie, nazwano je cieszyniankami.



W opowieści, choć wzruszającej, opracowanej literacko między innymi przez Gustawa Morcinka, nie ma niestety ani krzty prawdy. Cieszynianka wiosenna, nazywana przez botaników łacińską nazwą *Hacquetia epipactis*, rośnie między innymi w laskach miejskich nad rzeką Olzą i potokiem Puńcówką. Dla ich ochrony utworzono tam rezerwat przyrody. Rośnie też cieszynianka w kilku innych laskach, w ogrodach nadolziańskiego miasta oraz w trójkącie między Cieszynem, Skoczowem i Ustroniem.

Przywędrowała ta rzadka roślina na Śląsk Cieszyński z Alp. Poza tym spotkać ją można na Czantorii w Ustroniu i na Rycerce w okolicach Żywca, w Jaworzynce oraz w okolicach Mogilan koło Krakowa, Raciborza, Zawiercia i Krasnegostawu. Nie występuje natomiast cieszynianka w Szwecji...

Polską nazwę „cieszynianka”, która była powszechnie używana przez mieszkańców Cieszyna, zaproponował jako oficjalną nazwę botaniczną w 1924 roku Kazimierz Simm, profesor tutejszej Wyższej Szkoły Rolniczej.

Cieszynianka stała się jednym z symboli Cieszyna i Śląska Cieszyńskiego, ustanowiono też Nagrodę Srebrnej i Nagrodę Złotej Cieszynianki. Są przyznawane co roku za wybitne zasługi dla ziemi cieszyńskiej.

CYGAN

Dewien ksiądz przepadał za polowaniem. Któregoś dnia wziął psa, przewiesił przez ramię strzelbę i poszedł zapolować na zające. Było wówczas szaraków dużo, więc pies raz dwa jednego wyniuchał. Ksiądz złożył się do strzału i pociągnął za spust. Zając biegł jeszcze kilka kroków i padł.

A widział to wszystko pewien Cygan. Wziął gruby kij, krzyknął „pa!” i pobiegł po zająca. Ksiądz pobiegł również, ale Cygan był szybszy.

— Zostaw tego zająca — ostrzegł go ksiądz — on jest mój. Ale Cygan upierał się, że jego.

— Jak twój, kiedy nie masz strzelby?! — zaprotestował ksiądz.

— Mój; przecież jak Bóg dopuści, to nawet z kija wypuści!

Księżulo proponował, by Cygan poszedł z nim na probostwo, gdzie gospodyni upiecze

zająca, a dostanie go ten, kto opowie rano piękniejszy sen. No i poszli na probostwo, gdzie ksiądz zdał gosposi relację z tego, co z Cyganem uzgodnili. Po sutej kolacji poszli spać.

Nazajutrz ksiądz poszedł wcześniej rano do kościoła. Kiedy wrócił, Cygan jeszcze spał, więc woła:

— Wstawaj, Cyganie, opowiadaj, co ci się śniło. — Wstał, zjedli śniadanie i Cygan powiada:

— Z wieku i stanowiska księdzu należy się pierwszeństwo, więc niech wielebny najpierw opowie swój sen.

Ksiądz nie dał się długo prosić.

— Śniło mi się, że przed probostwem stała ogromna drabina, która sięgała aż do nieba. I ja wspiałem się po drabinie i znalazłem się w niebie.

A teraz ty opowiadaj.

— Mnie się śniło dokładnie to samo. Pomyślałem, że z nieba wielebny pan nie będzie chciał wracać. A z kuchni dochodził taki wspaniały zapach, że wyjąłem brytfannę i zająca zjadłem. No bo z księdzem nie mogłem się podzielić. Tylko psu dałem ogryzione kosteczki. Ksiądz nie protestował.

— Skoroś taki sprytny — powiedział — ten zając słusznie ci się należał.



Cyganie, właściwie Roma, mieszkają na wszystkich kontynentach. W Polsce było ich w okresie międzywojennym pół miliona, obecnie jest niespełna dwadzieścia tysięcy. Naród ten pochodzi z Indii, a do Polski zaczęli napływać Romowie z Bałkanów w wieku XV. Posługiwali się nieznanym językiem, mieli odrębną kulturę, a nadto prowadzili koczowniczy tryb życia. Budzili więc z jednej strony zainteresowanie, ale z drugiej strach. Uchodzili za złodziei, przed którymi najlepiej zamykać drzwi, ale i wówczas mogą ukraść z podwórka gęś, kaczkę, czy kurę.

Na Śląsku Cieszyńskim anegdoty o Romach są bardzo rozpowszechnione. Najczęściej, jak widać z przytoczonego na wstępie przykładu, przebija z nich uznanie dla cygańskiego sprytu. Są też anegdoty mówiące o lenistwie Cygana („pierwszy do jedzenia, ostatni do roboty”), o pomysłowych kradzieżach; przyłapany na kradzieży jabłek w ogrodzie Cygan mówi, że jest gotów ponieść każdą karę, byle gospodarz nie przerzucał go przez płot. Surowy właściciel sadu, chcąc dać złodziejowi nauczkę, przerzuca go przez płot i Cygan znika.

Jedna z anegdot mówi, jak to Cygan przyszedł prosić o nocleg. Gospodyni się zgadza, daje mu koc i poduszkę. Widzi jednak, że Cygan kładzie ją sobie nie pod głowę, ale pod nogi. Gdy pyta, czy się nie pomylił, odpowiada:

— Nie, nie pomyliłem się; gdyby nie te nogi, kto wie, gdzie by dzisiaj była moja głowa.

Kiedy indziej poszedł Cygan wieczorem do gospodarza i zaproponował, że pomoże w robocie. A pracy było akurat sporo, rolnik nie miał służby, więc chętnie na propozycję przystał. Spożyli obfitą kolację i położyli się. Rano zjedli jajecznicę na boczku, poczem gospodarz mówi:

— Zbieraj się, pójdziemy orać. Ale Cygan go przekonał, że lepiej zjeść także obiad, by móc potem pracować bez południowej przerwy. Zjedli dwudaniowy, solidny obiad, popili piwa i gospodarz chce rozpocząć oranie. Cygan radzi jednak zjeść także kolację, żeby móc robić bez przerwy do nocy. Zjedli zatem także kolację.

— No to idziemy — mówi gospodarz, gdy zjedli — najwyższy czas zabrać się do orki.

— Do jakiej orki? — Cygan na to. — Po wieczerzy się idzie do łóżka a nie do roboty!

CZARNA KSIĘŻNA

Niedaleko Cieszyna, na cierlickim wzgórzu Kościelec, rozbili się w 1932 roku polscy lotnicy Żwirko i Wigura. W pobliżu stoi kościółek. Stał, jak mówi podanie, w miejscu wiecznego spoczynku Czarnej Księżnej.

Różnie o niej opowiadają. W Cieszynie i okolicznych wioskach ją na ogół chwalą za dobre serce i szlachetne czyny. Widywano, jak przechadza się ulicami miasta, wstępuje do domów ubogich i chorych mieszczan, niosąc im pomoc. Ale w okolicach Strumienia, jak zanotowano przed kilkudziesięciu laty, „prawie żegnają się na jej wspomnienie, zaliczając ją do mieszkańców piekła”.

Czarna Księżna miała myśliwski zameczek w podcieszynskich Markłowicach. Gdy urzędowała polowania, tam właśnie ucztowano. Pewnego razu mieszkający w tej wiosce rolnik zastrzelił dziką, który już od dziesięciu lat niszczył zasiewy i ziemniaki na jego polu. Usłyszeli strzał hajducy i zaprowadzili rzekomego kłusownika na cieszyński zamek. Akurat przechadzała się przed nim księżna. Żona chłopca padła jej do nóg i błagała o litość dla męża mówiąc, że ma sześcioro dzieci do wyżywienia.

Czarna Księżna kazała wezwać zarządcę.

— Ile jest wart taki dzik, jak ten zastrzelony przez chłopca? — spytała.

— Trzy złote dukaty — odparł zarządca.

— A jak byś wycenił szkody, które wyrządza dzik przez cały rok na pańskich polach?

— Na sto dukatów.

— Tak więc ty — zwróciła się do rolnika — zapłacisz mi trzy dukaty za zabicie odyńca, a ja ci jestem winna sto dukatów. I pieniądze te natychmiast otrzymasz.



Ale nie brak też opowieści, które przedstawiają Czarną Księżnę w złym świetle. Lista grzechów, które ma na sumieniu, jest długa. Na zamku w Dziegiełowie znęcała się więc nad niewinnymi chłopami. Kiedy indziej, podczas zwykłej małżeńskiej sprzeczki, kazała hajdukowi oćwiczyć męża, co stało się przyczyną jego śmierci. Spowodowała też śmierć własnych dzieci, dla których nie miała litości. Słyszała potem nocami ich płacz i choć zatykała sobie uszy, nic to nie pomagało.

Sama zginęła poniekąd na własne życzenie. Musiała się otóż wiecznie z kimś kłócić. Kiedy pewien frant uklonił jej się odwracając do niej tyłem, skoczyła na niego jak furia z pierwszego piętra zamkowej budowli. Spryciarz jednak odskoczył, a księżna spadła na kamienną posadzkę i wyzionęła ducha.

Jaka była, taka była, ale trzeba było sprawić jej pogrzeb. Złożono ciało Czarnej Księżnej w trumnie i pochowano, ale nazajutrz służba znalazła trumnę wyrzuconą z grobu. Tak było trzykrotnie, zamkowa służba posłała się więc poradzić starego, mądrego owczarza. Ten kazał włożyć trumnę na zwykły chłopski wóz, zaprząć do niego trzy pary wołów i popędzić. Tak też zrobiono. Zwierzęta ruszyły powoli od cieszyńskiego zamku na cierlicki kopiec. Tam ziemia zapadła się wraz z wozem, końmi i okrutnicą pod ziemię.

Długo było tam słyhać jakieś jęki, szlochy, błagania. Nic nie pomagało; dopiero gdy zbudowano tam kościół i zaczęto odprawiać nabożeństwa, przestało straszyć.

Opowiadają też, jak to pewien żebrak, który szedł do Cieszyna, usłyszał w oświetlonym kościele na Kościelcu grę organów. Postanowił wstąpić, pomodlić się i odpocząć. Kiedy wszedł, organy przestały grać i zaległa grobowa cisza. Po chwili, która wydała się żebrakowi wiecznością, wyszła spoza ołtarza czarno ubrana pani i podeszła do wędrowca. Za nią biegł czarny piesek z pękiem kluczy w otwartym pyszczku.

Żebrak domyślił się, że to Czarna Księżna i włosy mu się ze strachu zjeżyły na głowie. A zjawa nic nie mówiła, pokazywała tylko ręką klucze w psim pysku. Żebrak dopadł drzwi i co sił w nogach rzucił się do ucieczki.

Zatrzymał się dopiero przed gospodą. Kiedy przyszedł do siebie, opowiedział siedzącym tam dookoła stołu, co widział. Jeden ze słuchających, powołując się na nieżyjącego starzyka zdradził, że raz na sto lat księżna czeka na śmiałka, któremu chce oddać klucze do swoich skarbców. Kto okaże się na tyle odważny, że je odbierze, wybawi księżną od pokuty, a sam stanie się bogatym człowiekiem...



Kim była Czarna Księżna?

Na ogół przyjmuje się, że przytoczone podanie mówi o cieszyńskiej księżnej Katarzynie Sydonii, która włądała piastowskim Księstwem Cieszyńskim w latach 1579 - 1594. Podobno tak bardzo kochała męża, księcia Wacława Adama, że żałobnego stroju, który wdziała po jego śmierci, nie zdjęła do końca życia. Niektórzy twierdzą, że właśnie stąd wziął się przydomek „Czarna”.

W rzeczywistości w siedem lat po śmierci Wacława Adama Katarzyna wyszła powtórnie

za mąż, za Emeryka Forgacha z Węgier. Dojeżdżała stamtąd do nadolziańskiego miasta dyliżansem. Tak więc opowieści o dozgonnej żałobie trzeba między bajki włożyć.

Kiedy wybuchła w Cieszynie zaraza, która pochłonęła ponad trzy tysiące ofiar, księżna podarowała miastu ogrody, które zamieniono w cmentarz. Ufundowała również istniejący do dziś kościół Świętej Trójcy.

Katarzyna była córką saskiego księcia Franciszka I. Poprzez nią cieszyńscy Piastowie spokrewnili się z panującą obecnie w Belgii dynastią królewską.

Ale niektórzy uważają, że Czarną Księżną była nie ona, lecz ostatnia przedstawicielka cieszyńskiego rodu Piastów, Elżbieta Lukrecja (1626 - 1653).

Życie osobiste tej księżnej nie układało się szczęśliwie. W wieku dziewiętnastu lat została zmuszona do poślubienia 39-letniego wówczas księcia Gudnakara Lichtensteina. Była przez niego traktowana skandalicznie, skąpił jej nawet jadła. Kiedy zasiadła na cieszyńskich włościach, opuściła go więc i nigdy nie zezwoliła mu na przekroczenie granicy księstwa.

A zatem ona również żałoby po małżonku nie nosiła...

CZAROWNICE

Dziewna wieśniaczka miała tylko jedną krowę, ale zanosila do miasta tyle masła, że go nie mogła unieść. W sąsiedztwie było znacznie większe gospodarstwo, ale mimo że trzymano tam kilka krów, masła nie mieli, a mleka ledwie starczało do kawy i dla kota.

Kiedyś gospodyni zbierała śmietanę przez cały tydzień i robiła masło, ale nie mogła go zrobić. Przyszedł jakiś człowiek ze strzelbą na ramieniu i doradził, żeby robiła masło o północy.

— Jak się nie będzie chciało zrobić, przyjdę i strzelę — dodał.

Kobieta zrobiła, jak nieznajomy powiedział, bo masło nie chciało się zrobić. O północy przyszedł ten człowiek i strzelił do maselniczki. Po chwili przybiegła sąsiadka bez jednego oka i krzyczy wniebogłosy. Wtedy już było wiadomo, że to dzięki czarom mogła sprzedawać w mieście masło.

Inna kobieta miała na odmianę duże gospodarstwo. Pracował u niej sprytny parobek. Zauważył, że w dzień świętego Jana gospodyni gdzieś nocą wychodzi. Kiedy znów nadszedł ten dzień, pilnie ją obserwował. Zobaczył, że przed północą się rozebrała do naga, wzięła prześcieradło i wyszła na pastwisko swoich sąsiadów. Wlokła to prześcieradło i mówiła:

— Biorę pożytek, ale nie wszytek.

Parobek pobiegł szybko do domu, też się rozebrał, a że drugiego prześcieradła nie znalazł,



wziął lejce i też zaczął z nimi biegać po pastwisku. Ale się pomylił i mówił:

— Biorę pożytek, ale wszystkie.

Jak wrócił, powiesił lejce na swoje miejsce i poszedł spać. Rano, jak wstał, w sieni było pełno mleka, aż się przez próg przelewało. Gospodyni biegła, ale nic nie mogła zrobić, a parobek się nie zdradził. Aż o pierwszej przestało się z lejców lać.

Kiedy indziej gospodyni wzięła drewnianą łopatę, posmarowała jakąś maścią i powiedziała:

— Chodź, ale nie zawodź.

Zaraz się otworzyło okno i gdzieś poszybowała. Parobek wziął drugą łopatę i zrobił to samo, ale powiedział:

— Chodź, ale zawodź. — Wyleciał, zahaczył o framugę drzwi i to tak nieszczęśliwie, że został kaleką na całe życie.

Z innych opowieści można się dowiedzieć, jak to wiedźma szybuje na Babią Górę okrakiem na miotle i uczestniczy tam w orgii z udziałem czarownic i diabłów.



Dawniej wierzone w czarownice powszechnie. Przekonanie o tym, że są pomocnikami diabła, było tak silne, że odbywały się procesy czarownic, a podejrzane o konszachty z nim kobiety, najczęściej znachorki, topiono, bądź palono na stosie. Na Śląsku Cieszyńskim najwięcej opowieści o czarownicach zapisał nauczyciel i folklorysta Jan Broda, autor książeczki *O czarownicach, utopcach i nocnicach* (1980).

Czarownicę nazywa się także wiedźmą, jędzą, Babą Jagą. W baśniach i opowieściach wierzeniowych to z reguły kobieta stara, owinięta w nędzne odzienie, ze szpetną twarzą pobrużdżoną zmarszczkami i haczykowatym nosem. Wiesza w swej chacie u powały pęki ziół, warzy jakieś tajemnicze mikstury, trzyma czarnego kota.

Czarownice nie zawsze cieszyły się złą sławą; słowo „wiedźma” ma ten sam rdzeń co słowo „wiedza”, a zatem chodzi o kogoś, kto wie. Słowo „znachorka” wywodzi się natomiast od rdzeni „znać” i „chor”; oznacza człowieka znajdującego się na chorobach i umiejącego je leczyć. Warto o tym pamiętać...

Diabeł

Nie ma jednego obrazu diabła. Raz jest głupi i daje się oszukać, kiedy indziej to książę piekieł, który czyha na ludzką duszę, zdarza się też, że człowiekowi pomaga. Hrabia Larysz wynajął pewnego górala do karczowania lasu. Wezwał go do siebie i doradził wziąć pomocnika, bo roboty jest co niemiara. Ale góral był biedny, więc powiedział, że wykarczuje wszystko sam. Podpisali umowę, zgodnie z którą hrabia miał wypłacić za wykonaną pracę tysiąc reńskich.

Góral robił w pocie czoła całymi dniami, a na obiad przynosił z domu tylko placki z ziemniaków i owsianej mąki. Chował je pod gałązkami świerka. No i kiedyś przyszedł Zły, który mu wszystkie placki zabrał i zjadł. Poszedł do piekła, by się pochwalić Lucyperowi, ale zamiast spodziewanej pochwały dostał naganę.

— Dobrze wiesz — powiada mu Lucyper — że góral ma dwanaścioro dzieci. Gdybyś okradł bogacza, byłoby w porządku, ale tyś ukradł obiad biednemu. I musisz te placki odpracować.

Diabeł przybrał postać górala z siekierą; podszedł do okradzionego i mówi mu, że może pomóc w karczowaniu. Ale góral nie chciał pomocy, bo potrzebuje pieniędzy. Zgodził się dopiero, gdy Zły oświadczył, że nic za pomoc nie chce. Diabeł spytał, gdzie ma góral obiad, a gdy odparł, że mu ktoś placki zabrał, posłał go do domu, żeby przyniósł coś do jedzenia.

Poszedł góral do domu po placki, a gdy wrócił, las był wykarczowany. Wielce się zdziwił, a Zły mu mówi, żeby poszedł po przyrzeczoną zapłatę. Hrabia był niemniej zdumiony, ale uwierzył góralowi na słowo. Odliczył pieniądze i wyspał góralowi do czapki.

— Ileś dostał? — pyta go po powrocie Zły.

Miało być tysiąc reńskich, ale kiedy przeliczyli, co przyniósł, okazało się, że jest tylko dziewięćset. Poszli więc do hrabiego obaj i domagają się wypłacenia stu reńskich. Pan odpowiada, że góral z pewnością zgubił po drodze pieniądze, więc nie wypłaci.

— Niech mnie — dodał — diabli wezmą, jeżeli kłamię!

No i jego życzeniu stało się zadość...



Każdy z nas wie, że diabeł ma sierść, rogi i kopyta, długachny, długi czerwony jęzor, w rękę trzyma widły, a niekiedy jest skuty łańcuchem. Straszy się nim dzieci, które same go mogą zobaczyć, gdy towarzyszy Mikołajom. W miejscowościach beskidzkich nazywają go Czarnym Mikołajem, w odróżnieniu od Białych Mikołajów, które rozdają prezenty. Gdzie indziej mówi się, że mały diabeł to jaroszek, a wielki to belzebub.

Tak jak teraz straszy się diabłem dzieci, przed wiekami straszili nim z ambony księża. To diabeł porywa, mówili, dusze grzeszników do piekła, gdzie smażą się w smole. Smolę tę gotuje się w wielkim kotle, do którego jeden z diabłów wciąż dokłada drewna.

W licznych opowieściach ludowych diabeł pilnuje swoich skarbów, które pod ziemią



pleśnieją, więc je w Niedzielę Palmową suszy. Wtedy można się do nich dobrać, ale zwykle śmiałek nie dotrzymuje warunków (obowiązuje na przykład nakaz trzymania języka za zębami) i diabeł zachowuje swą własność.

Interesujący jest wątek budowania przez diabła młyna, w którym mają się mleć ludzkie dusze. Młyn musi być gotowy przed świtem; jest prawie gotów, ale gdy szatan leci z ostatnim kamieniem, pieje kogut i diabeł kamień upuszcza. Taki diabelski kamień znajduje się na górze Girowej w Beskidach.

Najwięcej jest jednak opowiadań o tym, jak sprytny chłop oszukuje diabła, na przykład przy podziale pługów. Umawiają się wiosną, że diabeł weźmie to, co będzie jesienią nad ziemią, ale chłop sadi ziemniaki, więc diabłu zostaje tylko sucha nać. W następnym roku diabeł chce na odmianę wziąć to, co pod ziemią, spodziewając się, że na tym dobrze wyjdzie. Ale chłop sieje zboże i zabiera jesienią ziarno, a diabeł ma nie nadające się do jedzenia korzonki.

FAJERMÓN

Nbyło to w żniwa. Pewien gospodarz miał na polu duży łan skoszonej pszenicy, a zaczęło się mroczyć i zanościło się na deszcz. Powiedział więc domownikom, że trzeba po tę pszenicę pojechać. Gdy znaleźli się jednak na polu, było całkiem ciemno. Wtedy gospodarz trzy razy zagwizdał i zaraz pojawił się fajermón.

— Tyn fajermón to było ogromnie wysokie chłopisko, bez głowy, a z uciętego karku polił się na meter wysoki ogień — wspominała Maria Ondruszowa.
— Widno było na polu od tego ognia, jak w białe dziurki.

Wszyscy oprócz gospodarza bardzo się bali, a ten uspokajał, że jeżeli nie będzie się fajermóna drażnić, nic złego nikomu nie zrobi. Świecił tak długo, aż wszystko sprzątnęli. Gdy wieźli ostatnią furę, fajermón odprowadził żniwiarzy aż ku chałupie, ale do stodoły nie wszedł. Gospodarz mu za świecenie podziękował. Wtedy ogień zgasł i zobaczyli wysokiego pana w białych szatach. Z kolei on podziękował, bo — jak powiedział — dzięki tej podzięce skończyła się jego pokuta. A cierpiał za to, że za życia nigdy nikomu nie podziękował.

Szedł też z fajermónem chłop z Hermanic, który za kołnierz nie wylewał. Szli razem, ale uszli szmat drogi, zanim chłop odważył się na niego popatrzeć.



— Był to wysoki, ciymny człowiek, od ramiynia do góry szły z niego płómiynie i było słyszeć taki głuchy gwizd.

Dopiero wtedy chłop się naprawdę przestraszył i puścił pędem do chałupy. Od tego czasu nocami już nie chodził...



Wolno przypuszczać, że opowieści o fajermónach (od niemieckiego „Feuermann” — człowiek ognisty) powstały pod wpływem tych samych zjawisk, co o nocnicach.

JAN KAZIMIERZ

Dawniej górale z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa nosili czarne brucliki, czyli sięgające do bioder kamizelki. O tym, w jakich okolicznościach nastały brucliki czerwone, opowiadał znakomity gawędziarz Jan Kawulok tak mniej więcej:

Dawno, dawno temu, podczas szwedzkiego najazdu, król Polski Jan Kazimierz musiał opuścić Kraków i szukać schronienia na Węgrzech. Gdy się Szwedzi wynieśli, wracał do swoich poddanych. Wracał z orszakiem przez położony w Beskidach Koniaków. W miejscu, o którym mówi się „Na Bagno”, wjechał na grzęzawiska i koła się zapadły po same osie. Nie dało się ani jechać dalej, ani zawrócić.

Ale w pobliżu wypasali konie pasterze i przy pomocy tych koni udało się powóz wyciągnąć. Król chciał się jakoś góralom odwdziżyć, ale nie miał nic poza czerwonym suknem. Było go jednak za mało, by poszyć ubrania dla sześciu pasterzy, a tyle ich te konie wypasało. Jan Kazimierz wezwał więc swojego krawca, który górali pomierzył i mówi:

— Z tego sukna, coście dostali, nie uszyję dla was wszystkich kompletnych strojów. Mogę wam jednak poszyć brucliki. Sukna starczy jednak tylko na wierzchy, a podszewki muszę wszyć z czegoś innego.

No i uszył sześć tych czerwonych bruclików. Początkowo ubierano je tylko w Wielkanoc i w Boże Narodzenie, a jak się ktoś żenił, bruclik pożyczął. Ale później zaczęto przywozić czerwone sukno ze Słowacji i wszyscy górale z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa poszyli sobie z niego brucliki.



Jan II Kazimierz (1609 — 1672) panował w latach 1648 — 1668. Na jego panowanie przypadły liczne wojny z Kozakami i z Moskwą, a także najazd szwedzki zwany „potopem” (1655). Dążył do reformy państwa, którą udaremniły magnateria i szlachta. Po abdykacji wyjechał do Francji.

KUBA SZALAŚNIK i JEGO CÓRKA DORKA

*Stary Kuba, hej, to był bacza, co się zowie!
Gdy wspomnę jego koniec, przechodzi mnie mrowie:
W żęntycy go warzyli na śmierć miechy – zbóje,
że skonał bez spowiedzi, do dziś pokutuje.
Co noc duch jego błądzi po Barani szczycie,
a gdy wichur zawyje, głos jego słyszycie...*



Taką to strofą rozpoczyna się wierszowana opowieść *O Kubie Szalaśniku, o Dorce Kubowej* ks. Emanuela Grima, zamieszczona w zbiorze *Baśnie z Podbeskidzia Śląskiego*.

Kuba baczował, czyli bacował, na Baraniej Górze. Baczował długo, bo aż pięćdziesiąt lat. Nie tylko wypasał owce, ale ostrzegał również górali przed zbójnikami, wygrywając na trombicie melodię pieśni:

*„Pójdźcie haw, gazdowie,
Przyszli tu miechowicie,
Owieczki rzezają, sereczek papają,
Śmietaneczkę tutaj...”*

Gdy ten sygnał słyszeli gazdowie, brali w ręce a to widły, a to siekierę, a to strzelbę, i zbójników przepędzali. Oczywiście zbójom się to nie podobało i postanowili się zemścić. Pewnego wieczoru, gdy Kuba gotował żętycę, wpadli znienacka, związali go i zaczęli ucztować przy ognisku. Potem wrzucili baczę do kotła i ugotowali.

Po śmierci Kuby nikt nie chciał na Baraniej baczować, bo tam, jak mówiono, straszy. Dopiero, gdy jego córka, Dorota, skończyła osiemnaście lat, poszła w ślady ojca. Radziła sobie całkiem dobrze, ale do czasu. Kiedyś, gdy miała się już położyć do snu, zaczęli łomotać w drzwi szalaśu zbójnicy. Było ciemno, choć oko wykol, więc co który wszedł, waliła go obuchem w głowę. Położyła w ten sposób kilkunastu napastników.

Ale dwu zaczęło do rana. Gdy już było widno, wyłamali drzwi, Dorkę udusili, a następnie powiesili za włosy i podpalili kolibę. Teraz, gdy górale tamtędy przechodzą, modlą się:

— Racz dać, Panie, Kubie i Dorocie wieczne spoczywanie.

Zgoła inaczej opowiada się o Kubie Szalaśniku w Wiśle. Tamtejsi górale mówią, że to on bezlitośnie zabijał, gdy któryś góral złamał szalaśnicze prawo. Teraz gdy dziecko jest niegrzeczne, a powie się „Kuba idzie!”, wiślański dzieciak zaraz staje się grzeczny.

Na tej wersji podania oparła swe opowiadanie (*O Kubie Szalaśniku*) Władysława Maryniok-Cieślarkowa.

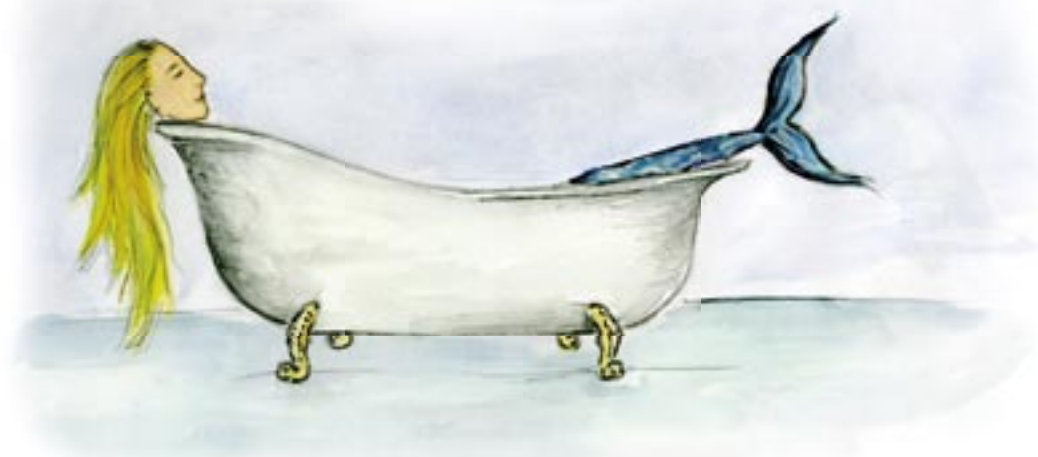
Był królewicz, bardzo ładny królewicz na wielkim państwie”. Tak zaczyna podanie *Meluzyna* poetka i gawędziarka Emilia Michalska. Królewiczowi temu swatano królową, księżniczkę, ale żadnej nie chciał. Powiedział, że sam sobie znajdzie żonę. I wyruszył w świat. Zaszedł do pewnej wioski i zastukał do pierwszej chaty. Mieszkający tam wieśniak miał piękną córkę o imieniu Meluzyna. Poprosił o jej rękę. Ojciec pozostawił decyzję dziewczynie. Ta długo odmawiała mówiąc, że w pałacu źle się będzie czuła. Nalegał tak długo, aż się zgodziła. Ale pod jednym warunkiem — że jej nigdy nie będzie podglądał w kąpieli. Królewicz przystał na ten warunek.

Odbyło się weselisko i Meluzyna zamieszkała w królewskim pałacu. Królowa, a potem królowa urodziła dwoje dzieci — chłopczyka i dziewczynkę. Król dotrzymywał danego Meluzynie słowa. Ale coraz częściej zadawał sobie pytanie, dlaczego żona nie chce, żeby ją zobaczył naga. W końcu pewnego wieczoru, gdy dzieci położyły się spać, a żona poszła się kąpać, podszedł do drzwi łazienki i zajrzał przez dziurkę od klucza. Zobaczył, że jego Meluzyna to w połowie ryba, a w drugiej połowie kobieta. Nie zważając na nic otworzył drzwi łazienki i kazał jej się wynosić z zamku.

Z bólem serca zgodziła się, prosząc tylko, by mogła zabrać z sobą dzieci. Król się niby to zgodził, ale kazał dziewczynkę i chłopca ukryć. I królowa dotąd tych dzieci szuka. Błąka się po świecie i kiedy huczy wiatr w kominie, zawodzi. To Meluzyna wówczas płacze, bo nie może znaleźć swoich dzieci.



Każdy zna herb Warszawy z syreną. To jeden z wielu przykładów ni to kobiety, ni to ryby. O małżeństwie człowieka z istotą demoniczną i skutkach zerwania umowy opowiada się bowiem niemal na całym świecie. W Polsce już w 1560 roku ukazało się tłumaczenie



niemieckiej powieści *Historia o szlachetnej i pięknej Meluzynie*. Księżniczka poślubia tam młodego rycerza, Rajmunda z Poithiers. Rodzi dziewięciu synów i każdemu ułatwia zrobienie kariery. Gdy Rajmund podpatruje żonę, to Meluzyna go porzuca zapowiadając, że „pojawiać się będzie nad zamkiem jako zwiastunka śmierci jego kolejnych panów”, jak pisze w *Słowniku folkloru polskiego* Julian Krzyżanowski.

MORA (ZMORA)

Dewna położnica była w domu sama, gdy ni stąd, ni zowąd znalazła się w pokoju, w którym leżała, jakaś chuda baba i pchała się do łóżka. Położnica chciała uciec na strych, ale mora — bo to ona była — pobiegła za nią. Jak wrócili domownicy, zastali matkę z dzieckiem. Była już martwa, ale wciąż tuliła do siebie dziecko.

Miał też kłopoty z morą pewien szewc. Pracował do późna w nocy. A był strasznie chudy, bo po nocach wysysała z niego krew mora. Aż ktoś mu poradził, żeby sobie przygotował nożyce i jak mora przyjdzie pod postacią źdźbła słomy, przeciął je.

Szewc udał, że śpi i rzeczywiście, przez szparkę pod oknem weszło długachne źdźbło. Szewc wziął nożyce i przeciął je na połowę. Rano znaleziono martwą sąsiadkę. To ona była tą morą, co wysysała szewcowi krew. Odtąd nigdy już nie przyszła.



Mora jest złośliwą istotą duszącą, czy też wysysającą krew pogrążonych we śnie ludzi. Mogła przybierać różne postacie — najczęściej kota, łasicy, żaby, myszy czy szczura. Do domu, w którym spał człowiek, mogła wejść przez najmniejszą nawet szczelinę. Uważano, że atakuje głównie ludzi śpiących na wznak, z upodobaniem znęcała się też nad położnicami, dziewczętami i młodymi chłopcami. Męczyła w różny sposób. Zazwyczaj kładła się całym ciężarem na klatce piersiowej ofiary, a niekiedy wysysała jej „soki”. Czasami robiła też w ciele człowieka małeńki otwór i pila z niego krew.

Aby ochronić się przed morami najlepiej było zmienić miejsce spania — łóżko, pokój, czy nawet dom. Istniały też inne sposoby na nie, na przykład przerwanie nitki po usłyszeniu skrzypnięcia drzwi, oznaczającego jej przybycie. Zalecano również spianie na brzuchu.

NOCZNICE (NOCNICE)

Nył pewien skrzypek, który grywał po gospodach. — opowiada się w Cieszyńskim. — Kiedy raz wracał do domu, spotkał się z dwiema nieznanymi kobietami. Uprosiły go, aby im poszedł zagrać. Zgodził się. Szli długo, w końcu znaleźli się w jakiejś wielkiej sali. Tam

kobiety zaczęły tańczyć, a on grał. Wkrótce miał pełne kieszenie pieniędzy. Ale nad ranem grajek zobaczył, że jest na drzewie, a w kieszeniach ma sam węgiel.

To bardzo nietypowa opowieść o nocnicach, zwanych w beskidzkich miejscowościach bandurkami. Bardziej typową tak opowiadają:

Gdy jeszcze była gospoda Małyjurka, to chłopci chodzili do niej pić. Nieraz się to picie przeciągało. Jeden ze stałych bywalców wracał koło północy do domu i zobaczył światelko, które się oddalało. Szedł za nim, aż go zaprowadziło na moczary. Tam znikło. Chłop był po chwili cały mokry. Naraz zaczął tonąć w bagnie, a nie był w stanie wołać o pomoc. Poczuł też, że pada deszcz, choć na niebie świeciły gwiazdy i nie było widać ani jednej chmurki.

Tak się męczył do rana. Jak wytrzeźwiał, poznał że jest na moczarach, cały obsikany przez nocnice.



Nocnice, a właściwie nocnice, były znane już w starożytności; Owidiusz pisał o szatanach, których „nocnicami zowią”. Natomiast anonimowy husyta polski zanotował, że ludzie „odwiedzając położnicę pytają, co się narodziło, czy chłopiec, czy dziewczyna; a czynią to, aby uchronić dziecko od nocnic”.

Do niedawna nocnice zagrażały nie tyle dzieciom, ile dorosłym, utrudniając im odnalezienie drogi, sprowadzając na manowce. Sprzyjały rozpowszechnianiu tych wierzeń na przykład świecące fosforycznym blaskiem próchno, robaczki świętojańskie, płonący metan, a nade wszystko — wódka. Gdy odmówiły bowiem posłuszeństwa głowa i nogi, najłatwiej było zwalić winę na nocnice...

Pisał o tym między innymi Gustaw Morcinek: „Taka nocnica spotyka idącego przechodnia, najczęściej pijanego chłopca i wabiąc go słodkim głosem: — pójdz!..., pójdz!... — wiedzie go przez bagniska, krzaki, zarośla, tarniny i zapadliska, wodzi go aż do świtania, a gdy zaczynają się ptaki budzić, a na niebie rożega się słońce, wtedy odchodzi”.

Nazwa „nocnica” („nocznica” to gwarowa odmiana nazwy) ma się wywodzić stąd, że powodują nocne płacze, jęki i narzekania niemowląt. W ludowych wierzeniach nocnice to duchy zmarłych, które muszą pokutować. Czasami dodawano, że to duchy kobiet, które pozbyły się płodu.

Nocnice pojawiały się najczęściej całymi gromadami. Na przykład w tak zwanym Żabim Kraju (okolice Strumienia), gdzie jest dużo stawów, było ich tyle, że po zmroku ludzie starali się nie wychodzić z domu, żeby ich nie spotkać. A żony ostrzegały mężów: nie pij, bo cie nocnice posmykają.

Podobnie jak górniczy duch Pustecki, nocnice wściekały się, gdy ktoś na nie zagwizdał, bo uważały to za ciężką obrazę. Wtedy pojawiała się ich cała chmara i bezlitośnie winowajcę ... moczyły. Lud znał sporo sposobów ustrzeżenia się przed taką niemiłą niespodzianką. Najprostszym było ubranie się w ten sposób, by podszewka była na wierzchu. Radzono także, by nie odpowiadać na ich uwodzicielskie „spisz? spisz?”.

Ciekawe, gdzie się to całe tałatajstwo podziało?



Anglicy mają Robin Hooda, Szwajcarzy Wilhelma Tella, tatrzańscy górale opiewają Janosika, a najsłynniejszym beskidzkim zbójnikiem jest Ondraszek. Pamięć o nim przetrwała w ludowych podaniach, pieśniach, dziełach literatury i sztuki. Poświęcili mu swoje utwory między innymi Gustaw Morcinek i Zofia Kossak, a patetyczna pieśń o zbójniku, skomponowana przez Stanisława Hadynę, należy do żelaznego repertuaru Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Postać śląskiego zbójnika i dzieje jego „zbijania”, przekazywane najpierw z ust do ust, weszły następnie do literatury pięknej. Najbardziej znaną powieścią o tym, co „równał świat”, jest *Ondraszek* Gustawa Morcinka. Pisarz pracował nad nim dłużej niż nad jakimkolwiek innym utworem — osiemnaście lat. Ale zainteresowania śląskim bohaterem ludowym dowodzi już opowiadanie *Ondraszkowe ostatki*, które wyprzedziło powieść o całe ćwierć wieku!

„Powieść pod tytułem *Ondraszek* powstała jak każda inna książka” — napisał w *Słowie od autora* pisarz. — To znaczy: z materiałów, życia, twórczej fantazji, pracy, ślęczenia nad starymi szpargałami i z wielu innych rzeczy. Jedną z nich, może najważniejszą, było pragnienie, żeby legendę śląską o zbójnickiej swobodzie i chłopskiej tęsknocie za wolnością przekazać ludziom, którzy o tych sprawach mało wiedzą”.

Rodzice Ondraszka byli przez wiele lat bezdzietni. Kiedy nie pomagały modły, poprosili o pomoc diabła. Chłopak przyszedł na świat w piątek, trzynastego, 1680 roku. Jego narodzinom towarzyszyły diabelskie znaki: „Wszystkie czarne koty z Janowic zbiegły się na wójtowej kamienicy i czyniły tam srogi harmider, a ogromna ognista kula — w nocy to bowiem było — spadła na Szebestowe podwórze i tam pękła z wielkim trzaskiem...”.

Otrzymał imię Ondra, które przyłgnęło do niego w postaci zdrobniałej — Ondraszek. Już w dzieciństwie synek odznaczał się siłą i lubił płać figle. Dokuczał innym dzieciakom, szczególnie żydowskim, powracających z kościoła ludzi obrzucał kluskami. Był pasterzem; wypasał w górach owce i bydło. Czytania nauczył go ojciec. Ondrasz okazał się zdolnym, rodzice postanowili mu więc zapewnić wykształcenie. Posłali go do gimnazjum w Przyborze na Morawach. Gdy był w szóstej klasie, posadzono go w jednej ławce z żydowskim chłopcem. Dokuczał mu, a w końcu pobił, za co został wydalony ze szkoły.

Podczas jednej z wędrowek zobaczył powóz hrabiego Franciszka Prażmy z Frydka, który ugrzązł w bagnie. Chłopak pomógł wielmoży, za co ten dał mu pracę na zamku. Ondraszek, który był pacholkiem „przecudnej urody”, wdał się jednak w romans z piękną hrabiną. Pobito go z rozkazu hrabiego do nieprzytomności, porzucono w lesie na pożarcie dzikim zwierzętom. Od pewnej śmierci uratowała go wiedźma Luca. W zamian za wyrzeczenie się przez Ondraszka Boga obdarowała go magicznymi przedmiotami: obuszkiem, pistoletami i szklanką (kubkiem). Dzięki obuszkowi zbójnik uzyskał możliwość gromienia wrogów, zdolność błyskawicznego przenoszenia się z miejsca na miejsce i nieśmiertelność. Zaczarowane pistolety nigdy nie chybiały celu i raziły wrogów z dowolnej odległości. Szklanka natomiast umożliwiała uspienie prześladowców.

Gdy znów wrócił do domu, nadal unikał pracy, przestał się również modlić. Matka zmarła

ze zgryzoty, ale Ondraszek nie okazał żalu ani skruchy. Nowy romans nawiązał z wiejską dziewczyną; gdy zatańczył z nią podczas zabawy pewien żołnierz, poturbował go. Przekonany że wojaka zabił, młodzian uciekł na Łysą Górę, gdzie spotkał bandę przemytników. Przysłał do nich. Od przybycia Ondraszka bandzie zaczęło sprzyjać szczęście, ale hrabia zaczął ją ścigać, więc Ondraszek większość ludzi rozpuścił, zatrzymując przy sobie dwunastu.

Zaprzyjaźnił się z jednym spośród przemytników, Juraszkim, który namówił go do zbójowania. Zapadła decyzja, że dowódcą zostanie ten, kto przyniesie z wyprawy największy łup. Ondraszek ograbił własnego ojca i dzięki temu to on przejął dowodzenie. Zbójnicki oddział śmieje sobie poczynął. Jego ofiarą padły między innymi liczne zamki, rosła liczebność drużyny. Któregoś dnia przebrany Ondraszek dostał się na zamek we Frydku i podarował hrabiemu srebrne naczynie z bryndzą. Pomógł mu też spłacić karciane długi. W zamian otrzymał złoty łańcuch.

Podczas wojny oddział Ondraszka wsparł wojska cesarskie, dokazując cudów męstwa i waleczności. Wdzięczny cesarz ofiarował mu godność generała, ale Ondraszek odmówił jej przyjęcia. Wymógł natomiast przebaczenie wszystkich dotychczasowych przewinień i zezwolenie na powrót w góry.

Członkowie jego bandy dopuszczali się jednak pospolitych przestępstw. Najgorszy był Juraszek, który zamordował hrabiego Harasowskiego i pewnego mieszczanina z Frydka. Te i inne bandyckie wyczyny rozwścieczyły władze. W końcu cesarz wyznaczył nagrodę za głowę Ondraszka. Ale ludzie zbójnikowi sprzyjali, osłaniał go nawet hrabia Prażma, choć na rozkaz Wiednia skierował przeciw bandzie portaszy i dragonów.

Po pewnym czasie Ondraszek znowu popadł w kłopoty. Gdy jeden z cesarskich dragonów zalecał się do jego dziewczyny, pobił wojaka i myśląc, że go zabił, uciekł w góry. Tam przysłał do bandy zbójckiej, której szybko stał się przywódcą. Kompani kochali go bardzo, bo był odważny, sprawiedliwy, nie wywyższał się, a bogactwem dzielił się równo ze wszystkimi współtowarzyszami. Chwalili go również biedacy, bo dawał im to, co zabrał bogatym. Wianował niezamożne dziewczyny, dawał im podarunki, obdzielał suknem. W zamian prosił o modlitwę i nadanie pierworodnemu imię Ondrasz. Część zrabowanych pieniędzy przeznaczał na budowę kościołów, a część zakopywał. Nigdy nie mordował, ale moiżni musieli mu się opłacać.

Nie podobało się to wszystko Juraszkowi z Malenowic, który zazdrościł harnasiowi sławy,



nienawidził go i namawiał współtowarzyszy do zdrady. Gdy dowiedział się o nagrodzie stu florenów za głowę Ondraszka i odkrył tajemnicę, że jedynie zaczarowany obuszek, dar wiążmy Lucy, może hetmana uśmiercić, wykorzystał zaufanie przywódcy zbójników i podczas tańca w gospodzie zadał mu tym obuszkim śmiertelny cios. Ciało Ondraszka przewieziono do Frydka, gdzie je poćwiartowano, poczem porozwieszano na przydrożnych lipach. Z jednej zrobiono ul. Na wiosnę wyrastały z niego latorośle, a ludzie mówili, że to znak, iż na drzewie wisiał człowiek niewinny.



Tyle ludowe opowieści. Ale Ondraszek to postać z krwi i kości. Zachowały się dokumenty, z których wynika, że był synem janowickiego wójta Ondry Fucimana i jego żony Doroty. Został ochrzczony 13 listopada 1680 roku; otrzymał imię Ondra (Andrzej). „Równał świat” przez cztery lata, choć z pewnością nie bieda go do tego zmusiła; pochodził z zamożnej rodziny. Władze, zaniepokojone zuchwalstwem zbójników, którzy napadali na dwory i kupieckie karawany, kazały zuchwalców wytropić i zlikwidować. Zadanie to otrzymał pan na Frydku Franciszek Prażma, który otrzymał do pomocy stacjonujące w okolicy wojska. Za ujęcie herszta, Ondraszka, wyznaczono nagrodę w wysokości stu florenów, a cesarz zapewnił za głowę harnasia darowanie kar. Jeden z członków zbójnickiej watahy, Juraszek z Malenowic, dał się skusić i 1 kwietnia 1715 roku zabił swego dowódcę uderzeniem siekiry (obuszka) w głowę. Cesarz rzeczywiście darował członkom bandy ich przewinienia, ale po jakimś czasie znów zaczęli „zbijać” i wszyscy zginęli.

pustECKi

Po zamkowych komnatach włóczy się duch Białej Damy, w rzekach mieszkają utopce, a w kopalniach ukazuje się górnikom PustECKi. Opowiada o nim Józef Ondrusz w książce *Godki śląskie*. Bohaterem gawędy jest Józek Brzózka, którego ojciec zginął w kopalni. Chłopak miał wówczas niespełna czternaście lat. Matka była kobietą zaradną, wspólnie z Józkiem zbierała okruchy węgla na hałdach, a wieczorami szyła i prała. Synek słyszał, jak ukradkiem płacze i postanowił jej pomóc. Zgłosił się do pracy pod ziemią i został przyjęty. Woził na taczkach węgiel. Było ciężko, ale z upływem czasu przyzwyczaił się do pracy, a górnicy, choć twardzi i niechętni do okazywania uczuć, polubili chłopca. Od pierwszego dnia pracy pod ziemią starał mu się dodać otuchy stary kopacz Kotuła. Kiedy Józek poskarżył mu się któregoś dnia, że ma zawroty głowy, a ból zdaje się rozsadzać czaszkę, kazał mu wrócić do domu.

Młody Brzózka wziął lampkę górniczą i poszedł pod szyb. Naraz zobaczył przed sobą chybotliwe światółko. Pobiegł za nim w nadziei, że doprowadzi go do pracujących górników. Ale biegł i biegł, a hawiryzy nie było. Zrozumiał, że zabłądził, przypomniał też sobie, co górnicy opowiadają o PustECKim, i obleciał go strach. Mówiono bowiem o kopalnianym

duchu źle.

Było ciemno, że oko wykol, gdyż światelko zgasło. Naraz zobaczył przed sobą górnika „z długą siwą brodą. W lewej ręce trzymał płonącą szczerozłotą lampkę, a w prawej wsparty na ramieniu srebrny kilof. Był ubrany w odświętny strój górniczy, na którym lśniły ogromne złote guzy. Na jego czapce drżał jednostajnie wspaniały pióropusz z kogucich piór”.

Pusteki, bo to on był, powiedział chłopcu, że go wynagrodzi za miłość do matki i kopalni. Kazał mu pójść za sobą. Szli długo, robiło się coraz jaśniej i Józek zobaczył, że węgla już nie ma, ale wszędzie jest srebro i złoto. Pusteki wziął kawał złota i dał chłopcu. Powiedział, że winno starczyć na spłacenie długu, którym jest obciążony dom Brzózków, i na życie. Dopiero za parę lat, gdy Józek wydorosłeje, może wrócić do kopalni. Chłopak opowiedział o wszystkim górnikom i od nich dowiedział się, że go nie było cały tydzień... A życzeniu Pusteckiego stało się zadość — Józek skończył studia i wrócił do kopalni jako inżynier górniczy.

W innej opowieści Pusteki pomaga górnikowi, który dzielił się z nim bobem, bo tylko to miał na podwieczorek. Fedruje węgiel, a gdy otrzymuje zapłatę, dzielili się z Pustekim pół na pół, a ostatni talar wręcza jemu, bo więcej pracował. Pusteki wysypuje wszystkie pieniądze do czapki górnika, a talara daje mu do ręki mówiąc, że ma czarodziejską moc. Wystarczy pomyśleć, na co trzeba pieniędzy, i wypowiedzieć zaklęcie: „Talarku, talarku, daj mi pieniądze w podarku”. Odmieniło się życie górnika i jego rodziny, a czarodziejski talar nieraz pomógł w potrzebie innym.

Ale Pusteki nie zawsze jest dla ludzi dobry, wprost przeciwnie, często im szkodzi. Na Górnym Śląsku nazywa się go Skarbnikiem.

Strzeże — według ludowych wierzeń — podziemnych skarbów i włada duszami zabitych w kopalni górników. Gdy grozi pożar, ukazuje się jako na przykład mysz.

Tak jak u Ondrusza, Skarbnik odwiedzają górników, którzy się z nim podzielili jedzeniem lub okazał się dobry dla zwierząt. Tyle że jego warunków nie sposób spełnić, bo jak, dla przykładu, w ogóle nic nie robić? Albo jak nie wypowiedzieć ani słowa na widok ogromnych skarbów podczas zwiedzania ze Skarbnikiem kopalni? Duch dybie na ludzkie życie; aby się go pozbyć górnicy rysują w chodnikach znak krzyża. Ale i to jest ryzykowne, gdyż rozwścieczony Skarbnik często zalewa kopalnię.

O Pustekim opowiedział między innymi Gustaw Morcinek w książce *Jak górnik Bulandra diabła oszukał*.



Arczę książeczkę *Przygody Kacperka, góreckiego skrzata* Zofii Kossak-Szatkovskiej czyta już kilka pokoleń dzieci. Jej akcja rozgrywa się po pierwszej wojnie światowej, w odbudowanym dworze. To ten sam dwór, w którym mieszkała przed II wojną światową pisarka, a który został podczas wojny spalony i dotąd go nie odbudowano. Gdy Kossak wróciła z wysp brytyjskich, zamieszkała w dawnym domku ogrodnika; obecnie mieści się tam muzeum autorki Kacperka.

Górecki skrzat to domowy duszek. Taki sam jak krasnoludek. Przebywa nie tylko we dworze; także w ruinach, starych domostwach, po strychach i oborach, pod podłogą, bądź w najróżniejszych szparach i szczelinach. Krasnal przywędrował do Polski dawno, dawno temu z Zachodu. Opowiadali sobie o nim nasi dalecy przodkowie,

Słowianie. Przede wszystkim dzieciom, gdyż nie trzeba się tego opiekuńczego ducha bać. Mały ludzik nosi na głowie czerwoną czapkę. Może być widzialny, ale też przybierać postać psa, kota, kurczęcia, węża, kreta. Żeby zapewnić sobie przychylność i opiekę opiekuńczego duszka, trzeba mu nalać do miseczki troszkę mleka, wysypać do niej nieco kaszy lub położyć kromkę chleba z masłem i serem.

Zofia Kossak zaludniła dwór także postaciami, które sama wymyśliła — dobrymi i złymi, strasznymi i śmiesznymi. Motorem akcji jest walka ze złym diablikiem Sato i jego potwornymi sprzymierzeńcami. Oczywiście wszystko kończy się tak, jak zwykle w baśniach — dobro zwycięża, a winnego spotyka kara.



STRZYGA

Znakomity gawędziarz Paweł Rucki z Jaworzynki mógł opowiadać całymi godzinami. Znał ponad trzysta wątków. Oto w skrócie jeden z nich: Pewien król miał córkę, a była to wielka grzesznica. Młodo zmarła i pochowano ją w klasztornej kaplicy, za ołtarzem. Codziennie wychodziła jednak o północy z trumny, by kogoś pożreć. Król, chcąc nie chcąc, spełniał jej żądania i posyłał na pożarcie skazanych na śmierć.

Raz prowadzili do tej cmentarnej kaplicy człowieka niewinnego, skazanego za czyn,

którego się nie dopuścił. Powiedział prowadzącym go strażnikom, że chętnie by się jeszcze przed śmiercią napił piwa. Zgodzili się i wstąpili do karczmy. Zastali tam tylko staruszkę, który siedział przy prawie pustym już kuflu.

Mówi temu więźniowi:

— Nie bój się, strzyga cię nie poźre, bo jesteś niewinny. Weź tę święconą kredę. Wejdź na chór ku organom, zamknij za sobą drzwi i zrób na nich tą kredą znak krzyża.

Skazany posłuchał rady. Strzyga go szukała, szukała; jak go już miała dopaść, wybiła na klasztornej dzwonnicy godzina pierwsza i musiała wracać do trumny. Ale następnego wieczoru trzeba było iść znowu. Wstąpili do karczmy, skazany podziękował, a staruszek mu poradził schować się pod stertą kości tych, których strzyga pożarła. Znów ocalał. Za trzecim razem staruszek kazał niewinnemu skazanemu wejść, gdy strzyga go będzie szukać, do jej trumny. Strzyga okazała się i tym razem bezsilna, a gdy wybiła pierwsza, demon zmienił się w piękną królową.

Rano znaleziono obydwójce przed ołtarzem. Przyszedł ksiądz i dał im ślub.



ŚMIERĆ

Dewnemu biednemu chłopu urodził się syn i poszedł szukać kumy. Koło cmentarza spotkał babę, która go rozpytała, dokąd i po co idzie. Gdy się dowiedziała, sama zaproponowała, że będzie kumą. Zaraz ustalili datę chrztu.

I rzeczywiście, baba przysłała, przyniosła nawet coś do zjedzenia. Umyła dziecko, zawinęła i poszli do kościoła. Jak wrócili, poucztowali. Wdzięczny chłop odprowadził babę. Kiedy przechodzili koło cmentarza, baba spytała, czy wie, kto był chrzestną. Odpowiedział że nie bardzo. Wtedy powiedziała:

— Tóż cobyście wiedzieli, jo je Śmierć.

Chłop się bardzo przestraszył, ale go uspokoiła, że nic złego mu się nie stanie. I zaprowadziła go na cmentarz, a potem zeszli schodkami do wielkiej pieczary. Było tam mnóstwo świec; jedne dopiero co zapalone, inne wypalone do połowy, jeszcze inne się dopalały. Śmierć



wyjaśniła chłopu, że te świece to ludzkie życia — jedni się ledwie urodzili, inni są w kwiecie wieku, jeszcze innych życie się kończy.

Śmierć sprawiła chłopu niespodziankę. Powiedziała, że odtąd nie będzie klepał biedy, bo zostanie wziętym lekarzem. Gdy będzie stać u nóg chorego, może go wyleczyć.

— Jyny jak mie też łuwidzisz przy głowie stoć, tóż już dej pokój. To już je mój.

Chłop wyszedł na ziemię i zaraz wszystko znikło — schodki, pieczara, Śmierć.

Wkrótce rozeszła się wiadomość, że ciężko zachorował pewien książę. Leczyli go różni lekarze i znachorzy, ale było z nim coraz gorzej. Podszedł do niego biedny chłop, patrzy, a Śmierć stoi u nóg chorego. Zaparzył ziół i dał księciu do wypicia. Ten zaraz poczuł się lepiej, a już po kilku

dniach był zdrowy jak ryba. Sowiec chłopu zapłacił. Potem wyleczył jeszcze wielu chorych; bogatych i biednych.

Kiedyś wezwali „lekarza” do ciężko chorego szlachcica. Ale tym razem Śmierć stała u jego głowy. Chłop powiedział więc, że nic tu po nim, nic się nie da zrobić. Lecz tak go proszono, tak błagano, że uległ namowom i obrócił łóżko o sto osiemdziesiąt stopni. Śmierć znów stała u nóg szlachcica. Nikt jej poza chłopem nie widział, ale ona wyszła z nim razem i zapowiedziała, że jeżeli zdarzy się to jeszcze raz, nie ujdzie mu to płazem. I rzeczywiście, kiedy powtórzył sztuczkę z obracaniem łóżka, Śmierć go zabrała.



Bajkę tę opowiedział Danielowi Kadłubcowi znakomity gawędziarz Józef Jeżowicz. Jest znana od co najmniej średniowiecza w Europie; najszerzej znana jest w Niemczech, krajach bałtyckich, Skandynawii, u Słowian.

W zaolziańskim Nydku zapisał ją pod koniec XIX stulecia polski językoznawca Lucjan Malinowski. Jest wiele późniejszych zapisów ze wszystkich ziem polskich, co świadczy o popularności bajki.

ŚPIĄCY RYCERZE

Jedną z gór Beskidu Śląskiego jest Czantoria. Można wyjechać kolejką linową na jej szczyt, z którego widać jak na dłoni panoramę uzdrowiska Ustroń. Z Czantorią związana jest bajka o charakterze podaniowym, którą się tak mniej więcej opowiada:

Żył w Ustroniu świetny kowal o nazwisku, dajmy na to, Pilch. Kuł podkowy, obręcze do kół i beczek, wiele innych rzeczy. Ale nie zawsze miał robotę, więc rodzina klepała biedę. Kiedyś, gdy nie zjawił się cały dzień żaden klient i już miał zamknąć drzwi, ktoś zastukał. Otworzył i zdębiał — stał przed nim rycerz w złotej zbroi, na białym koniu. Zamówił u Pilcha tyle podków, ile zdoła unieść koń na grzbiecie.

Kuł więc kowal całymi dniami, wreszcie skończył. I tegoż jeszcze dnia przyjechał znowu rycerz, kazał wsadzić podkowy do worków, załadować na konia i wierzchowiec ruszył. Natomiast rycerz i Pilch poszli piechotą. Szli długo pod górę, wreszcie stanęli przed ogromnym głazem, w który rycerz uderzył mieczem. Skała się poruszyła, pozwoliła wszystkim przejść, poczem znów się zawarła.

Poszli dalej, aż doszli do ogromnej groty, w której wszystko lśniło od złota. Pilch aż oczy przecierał ze zdumienia. Dalej zobaczył cały hufiec rycerzy w złotych zbrojach, śpiących na stojąco, z uzdami w jednej i mieczami w drugiej ręce. Co jakiś czas ktoś z nich się budził i pytał, czy już czas. Kowal zorientował się, że to Śpiący Rycerze.

Potem długo podkuwał konie, aż wszystkie podkuł. Rycerz, który naraił Pilchowi robotę, kazał mu dać do worka zużyte podkowy i powiedział, że to jego zapłata. Srodze zawiedziony kowal poszedł, powłócząc nogami, do wyjścia. Głaz się samoczynnie otworzył, jak brama na pilota. A kiedy Pilch wrócił do domu i wysypał na podłogę podkowy, zobaczył, że są szczerozłote...



Powyższa bajka jest szeroko znana w Europie i poza nią. Szczególną popularnością cieszyła się u ludów celtyckich i romańskich. W Polsce przywódcami śpiącego wojska są święci Jan Kanty, Jadwiga Śląska, a także postacie znane z historii — Bolesław Chrobry, Władysław Łokietek, Stefan Czarniecki i inni. Rycerze czekają na znak; kiedy naród znajdzie się w najwyższej potrzebie, wsiadą na konie i stoczą ostatni, zwycięski bój.

ŚWIĘTY PIOTR

Drzyszli raz Jezus ze świętym Piotrem do pewnej wioski. Byli już zmęczeni i szukali noclegu. Wstąpili do pierwszego napotkanego gospodarstwa, ale gospodyni powiedziała, że dla takich żebraków jak oni, u niej miejsca nie ma.

Poszli więc dalej, do sąsiadów. Choć biedni, noclegu zdrożonym nie odmówili, poczęstowali ich nawet skromną kolacją. Rano wędrowcy wstali, gospodyni miała już dla nich przyszykowane śniadanie. Ona sama zaś odmierzała płótno na koszulę dla dzieci. Święty Piotr spytał, ile płacą za nocleg i wyżywienie, ale uboga kobieta nic nie chciała. A Chrystus powiada:

— Coś zaczęła, rób do wieczora.

Mierzyła więc gospodyni do wieczora płótno; namierzyła go tyle, że na drabiniastym wozie by się nie zmieściło. Przyszła ta skąpa sąsiadka, pyta, skąd tyle płótna. Biedna powiedziała, co i jak. Sąsiadka wybiegła, ale dopiero na końcu wsi zobaczyła wędrowców. Spytała, czy już mają nocleg. Odpowiedzieli że nie, a nogi już ich nie chcą nosić. Zaprosiła ich więc do siebie, ugościła. Rano święty Piotr spytał, ile płacą. Kobieta na to że nic i pobiegła tam, dokąd nawet król piechotą chodzi. Jak wróciła, Jezus mówi:

— Coś zaczęła, rób do wieczora...

Są też inne legendy o Jezusie i świętym Piotrze. Kiedyś szukali noclegu i znaleźli go u kobiety, której mąż był pijakiem. Już leżeli w łóżku, gdy wrócił z gospody ten pijak i zaczął się awanturować. Jak zobaczył nieznajomych, nie namyslał się wiele i zmlócił świętego Piotra, który leżał z brzegu łóżka.

Rano wędrowcy poszli, ale wieczorem wrócili do tej samej chałupy, poprosili o nocleg. Święty Piotr nie chciał już leżeć z brzegu, zamienił się miejscem z Chrystusem. Gdy przyszedł pijak, znów wszczął awanturę, a potem powiada:

— Ty z brzegu łóżka już wczoraj dostałeś, teraz kolej na tego drugiego.

I tak święty Piotr był dwa razy bity...



Są to dwa przykłady legendy, opowiadającej o zdarzeniach zabawnych, ale nie dla świętego Piotra. Są też legendy o Maryji i innych świętych. Sam wyraz „legenda” oznacza „rzecz do czytania”, utwory o charakterze religijnym czytano bowiem głośno w średniowiecznych klasztorach.

Najgłośniejszym ich zbiorem jest *Złota legenda* Jakuba de Voragine.

TRZEJ BRACIA

Król Polski Leszek nie mógł pewnej księżycowej nocy spać, wyszedł więc z sypialnej komnaty i zaczął się rozglądać po okolicy. Spojrzał w niebo i zwróciły jego uwagę trzy jasne gwiazdy, które przesuwwały się powoli, każda w inną stronę. Miał trzech synów — Bolka, Leszka i Cieszka. Pomyślał, że to pewnie znak, aby ich wysłać w różne strony królestwa.

Rano zwołał synów i oznajmił im swoją decyzję. Dotąd żaden z nich nie opuszczał na dłużej pozostałych dwu, a ojciec kazał im wrócić dopiero wówczas, gdy nie będzie już liści na drzewach. Byli jednak synami posłusznymi, więc wybrali się w drogę; każdy w kierunku, który wskazywała mu gwiazda. Razem z nimi wędrowały ich drużyny.

Gdy z drzew opadły liście, uznali swoją misję za wypełnioną i ruszyli w drogę powrotną.

Spotkała ich miła niespodzianka, wszyscy trzech spotkali się mianowicie przy obfitującym w krystalicznie czystą wodą źródle. Okolica była tak piękna, że postanowili zbudować gród. A źródelko później obudowano, wzniesiono altankę, zaś na pamiątkowej tablicy umieszczono następujący napis:

„Roku 810 wiaropodobne założenie Cieszyna przez trzech synów Leszka III, króla polskiego. Trzej bracia, książęta Bolko, Leszko i Cieszko zeszedli się po długiej wędrówce przy tem źródle i, ciesząc się, zbudowali na pamiątkę miasto, które miano Cieszyn otrzymało”.



Podanie jest piękne, tyle że niezupełnie oryginalne. U wszystkich Słowian znane są bowiem opowieści o trzech braciach. Na gruncie polskim najpierw pojawił się Lech (Wincenty Kadłubek nazywał kraj nad Wisłą Lechią, zaś jej mieszkańców Lechitami), następnie Czech, wreszcie wprowadzono także trzeciego z braci, Rusa. Opowieści o nich stały się na tyle popularne, że — jak stwierdzi w swej prelekcji z 1884 roku Adam Mickiewicz — „ta historia bajeczna długi czas była katechizmem narodowym”.

Ale jak doszło do przeszczepienia podania na grunt cieszyński? Autor najbardziej znanej kroniki Polski, Jan Długosz, nie zna Cieszka, a spośród dwudziestu synów Leszka rolę trzech braci obsadził Przemysławem, Oddonem i protoplastą cieszyńskich książąt. „Od imion władców miasta nazwy otrzymały — pisze kronikarz — między innymi Cieszymir wystawił Cieszyn”.

Pierwsi kronikarze śląscy kroczą wiernie śladami Długosza, tyle że mają już datę 810. Przez kilka następnych stuleci nic się nie zmieniło. Ale kiedy w 1817 roku wizytował nadolziańskie miasto cesarz Franciszek I, ówczesny burmistrz Cieszyna Alojzy Kaufmann opowiedział austriackiemu władcy podanie związane ze studnią przy dzisiejszej ulicy Trzech Braci.

Nie zachowała się wiadomość o tym, jaka była relacja burmistrza. Na podstawie jego prac dotyczących hipotetycznych początków Cieszyna można jednak wnioskować, że opowiedział o trzech synach polskiego króla Leszka III, którzy podczas polowania odkryli źródło, skąd roztaczał się piękny widok na dolinę Olzy. Jeden z braci, Cieszek, wybudował tam domek myśliwski, a następnie na sąsiednim wzgórzu zamek wraz ze świątynią. Sprowadził też osadników i z czasem powstało miasto, które od bezokolicznika „cieszyć się” otrzymało nazwę Cieszyn. Studnię nazwano natomiast po latach Studnią Trzech Braci.

Nadal jednak podanie należało do literatury zwanej umownie ludową, było bowiem rozpowszechniane przez jego nosicieli drogą ustną. Zmianę przyniosło opublikowanie w 1840 roku zbioru wierszy i dramatów Paula Lamatscha von Warnemünde pod tytułem *Erzählungen, Sagen und Gedichte*. Autor był pracownikiem cieszyńskiego magistratu. Jednym z pomieszczonych w zbiorze utworów był poemat *Podanie o założeniu Cieszyna (Die Gründung von Teschen)*. W ten sposób doszło po raz pierwszy do utrwalenia podaniowego wątku w druku.

Zarówno A. Kaufmann, jak i P. Lamatsch byli Austriakami, mimo to nie zafałszowali podania. Natomiast po 1848 roku wątek zaczął być wykorzystywany przez polski obóz narodowy, jako jeden z dowodów polskości Cieszyna. Przykładem obchody 1050. rocznicy założenia nadolziańskiego miasta w 1860 roku. Zaprezentowano wówczas w teatrze inscenizację na podstawie poematu P. Lamatscha, zostało również opublikowane okolicznościowe wydawnictwo z jego polskim tłumaczeniem.

Studnia bracka zawdzięczała nazwę nie podaniowym protoplastom miasta, ale zakonowi dominikanów, w ogrodzie których się znajdowała. Stanowiła źródło wody pitnej dla mieszkańców, korzystał z niej również pobliski browar. Wody było tak dużo, że nadmiar spływał do Olzy. Z czasem jej jednak ubywało, aż całkowicie wyschła.

W 1868 roku obudowano studnię kamieniami i przykryto żeliwną altanką. Wewnątrz umieszczono trzy tablice z tekstem podania o synach Leszka III, którzy „spotkali się przy tem źródle”, w językach polskim, łacińskim i niemieckim. W 1951 roku napis niemiecki został usunięty, a jej miejsce zajęła płaskorzeźba odlana na podstawie medalu, który wykonał cztery dziesięciolecia wcześniej artysta Jan Raszka.

Obecnie obchodzone jest co roku w Cieszynie i w Czeskim Cieszynie Święto Trzech Braci, które ściąga tysiące mieszkańców i stanowi atrakcję dla gości. Przybywający do miasta turyści starają się natomiast tak ułożyć sobie trasę zwiedzania, by koniecznie zobaczyć jedną z najsłynniejszych europejskich studni...

Kubek, emerytowany leśniczy, „był niejako chodzącą bajką, powiastką, gadką, prawdziwą i nieprawdziwą opowieścią”, jak pisze w *Pamiętniku starego nauczyciela* Jan Kubisz. Któregoś wieczoru autor był nad Olzą. W świetle księżyca leżąca nad rzeką mgła wydała mu się jak wielkie rozpostarte prześcieradło. — To utopcy bielili bieliznę — powiedział Kubiszowi Kubek, którą, jak mówił, zwijają o północy do swoich skrzyń podwodnych. On sam kilka razy widział już utopca. Raz był to mały chłopiec; siedział na wierzbie i suszył na gałęziach chusty i chusteczki. Był ubrany w czerwone galaty, czyli spodnie, zieloną marynarkę i czerwoną czapeczkę. Kiedy zobaczył zbliżającego się Kubka, skoczył do wody.

Często o utopcach opowiadała Kubiszowi, gdy był jeszcze chłopcem, babcia. Raz przybierał postać czarnego psa, niekiedy czarnej kury, a kiedy indziej zgiętego pręta, co leżał na kopce trawy. Gdy dziewczka chciała zabrać trawę, śmignął do wody. Utopce przyszły do Olzy — mówiła — z pewnym furmanem, który wracał ze Lwowa. Za Krakowem przysiadł się na jego wóz jakiś pan w czarnym ubraniu. Przyszło przejeżdżać przez Olzę, a akurat była powódź. Mimo to zmęczony i stęskniony za domem furman wjechał do wody. Choć wzburzone fale sięgały koniom po szyje, przejechały na drugą stronę, a nieznajomy powiedział, że pomógł, by się wywdzięczyć za przysługę. Poczem skoczył do wody. To był z pewnością utopiec, bo któż inny?

Kiedys nie było w Darkowie żadnego mostu, a droga z Cieszyńska do Frysztatu biegła przez Olzę. Przez rzekę przeprawiał stary Szewczyk, biorąc za to niewielką zapłatę. Na skromne życie starczało. Kupował tylko chleb, słoninę i tytoń. Był z tamtejszym utopcem w komitywie i dzielił się z nim wszystkim, co miał. Ten przynosił w zamian ryby, pielęgnował przewoźnika w czasie choroby, w razie potrzeby zastępował. Tak było coraz częściej, gdyż Szewczyk się zestarzał. W końcu zmarł, a utopiec przeniósł się gdzieś pod Cieszyń.

Interesował się również tymi dziwnymi stworami Gustaw Morcinek, który napisał *O tym, jak Zuzanka poszła w kumy do utopców*. A pisarz Oskar Zawisza zanotował opowieść, która wygląda mniej więcej tak:



Były dwie dziewczyny, które wychodziły z tańców zawsze o tej samej porze. Pewnego wieczora chłopcy zatrzymali je dłużej, a potem poszli odprowadzić do domu. Wtedy dziewczęta przyznały się, że są utopcami i dodały:

— Wam się nic nie stanie, ale my zostaniemy ukarane za nieposłuszeństwo. — Chłopcy się wystraszyli, ale poszli z pięknymi utopcównami nad rzekę. Jedna z nich dotknęła prętem wody, która zaraz się rozstała. Pokazał się jakiś starszy mężczyzna, ojciec dziewczyn. Powiedziały chłopakom, żeby zrobili wszystko, co każe. Zeszli pod wodę. Stary kazał im zamykać izbę od okien ku drzwiom i zabrać wszystkie śmieci do kieszeni. Tak też zrobili. A kiedy znaleźli się nad brzegiem rzeki i opróżnili kieszenie, zobaczyli, że przynieśli nie śmieci, ale złoto...



Opowieści o utopcach są na Śląsku Cieszyńskim bardzo rozpowszechnione. Nazywa się je również utopkami, wodnikami, topielcami, pływnikami, wasermónami. Zna je cała Europa; na ziemiach polskich najwięcej ich jest w Małopolsce i na Śląsku. Mieszkają w bagnach, stawach i rzekach, nic dziwnego więc, że szczególnie rozpowszechnione są w „Żabim Kraju”, czyli w okolicach Strumienia, które obfitują w stawy rybne, a także w miejscowościach położonych nad rzekami. Wciągają ludzi do wody i topią. Wygląd tych osobników jest w różnych opowieściach różny. Mówiono, że mają zielonkawą, pomarszczoną twarz, jak niedojrzałe, upieczone jabłko, czerwoną czapeczkę na skołtunionym, ociekającym wodą łbie i żabie, wyciągające się ku ofierze łapy.

Opowiadają, że jak zgrzeszyły w niebie anioły, to archanioł Michał wyrzucił burzycieli niebiańskiego spokoju. Lecieli, jak drobny deszcz, przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Gdzie spadli, tam zostali. Ci, co spadli do wody, stali się utopcami...

złotogłowiec

Na szczycie górskim — mniejsza o nazwę, bo wymienia się różne — mieszkał ongiś wśród gęstych krzewów i lasów wspaniały wąż. Latem, kiedy świeciło słońce, wypełzał z ukrycia na polanę i grzał swe piękne ciało w jego promieniach. Można go było wtedy zobaczyć i podziwiać. A podziwiać było co, na głowie miał bowiem wspaniałą koronę, która świeciła iście królewskim blaskiem. Z powodu korony zwano węża Złotogłowcem, z uwagi na pozycję zaś — królem węzów.

Pewien pastuszek zauważył, że codziennie wieczorem wąż zażywa w potoku kąpieli. Zanim się w nim zanurzy, zdejmuje koronę i kładzie ją na brzegu. — Pilnują jej wówczas wprowadzić inne węże, jaszczurki i gady — myślał chłopiec — ale może udałoby się wypatrzeć jaką sposobną chwilę i skarb ukraść?

Myśl ta długo nie dawała mu spokoju, ale najzwyczajniej w świecie bał się. Wreszcie podjął decyzję. Któregoś dnia ukrył się pod wieczór w krzakach nad potokiem, w miejscu,

które Złotogłowiec wybrał do kąpieli. Wszystko układało się po jego myśli — ani król, ani jego świta niczego nie zauważyli. Złotogłowiec zanurzył się spokojnie w wodzie, a korona pozostała na brzegu. Chłopiec podbiegł do niej jednym susem, porwał i począł co tchu umykać.

Ale nie ubiegł daleko. Jego uszu dobiegł złowrogi syk, groźne piski, charkotanie, chrzęst łamanych gałęzi, szelest pełzających ciał. O ile to było możliwe, jeszcze przyspieszył biegu. Daremnie jednak — pogoń była wciąż bliżej i bliżej. Jeszcze chwila, a zostanie opleciony setką węzowych splotów, zginie od śmiertelnych ukąszeń. Nieprzytomny ze strachu, rzucił za siebie koronę. Biegł jeszcze długo, do utraty sił. Dopiero gdy — wyczerpany zupełnie — upadł na ziemię, spostrzegł, że nie jest już ścigany. Widocznie gadzia ochrona zadowolila się koroną i wróciła do swego króla.

Nie zawsze jednak kończy się wszystko dobrze. W *O Złotogłowcu, królu węzów na Goduli* Gustawa Morcinka na przykład chciwy Chytron, który chce ukraść koronę, ginie pokąsany przez węże, jaszczurki i padalce. Jeden z nauczycieli zanotował:

Idąc do potoka lasem Hołotowiec, niedaleko Orłowej, Marysia zbierała kwiaty dla chorej matki. Nagle zobaczyła w trawie złotą koronę. Wzięła ją i pobiegła uszczęśliwiona do domu. Wieczorem pasterze zobaczyli na miejscu, gdzie leżała korona, martwego węża. Matka Marysi wprowadziła wyzdrowiała, ale zmarł jej ojciec. Była to zapłata za wyrządzoną krzywdę. Według Emanuela Grima natomiast wąż wygrzewał się na Młodej Górze, a na kąpiele schodził do Olzy i do stawu na Gańczorze, gdzie w pieczarze miał drugą kryjówkę; „był on symbolicznym znakiem swobody gór”.



Węże uchodziły za opiekunów gospodarstwa z jednej i małżeńskiego stadła z drugiej strony. Opowiada się, jak to węże piły razem z dzieckiem mleko, jak kołysały pod nieobecność rodziców niemowlęta i tak dalej. Stąd nazwy „dziad”, a u innych Słowian „didko”, „dėduška”, czy „domovoj”. Kult węża wywodzi się prawdopodobnie z Egiptu lub Indii, ewentualnie z Babilonii, skąd zawędrował do Grecji, Rzymu i całego świata starożytnego. W zmodyfikowanej formie (przecież to wąż skusił Ewę) dotarł wreszcie w Beskidy, gdzie otrzymał królewską koronę...

NOTY O PISARZACH

JAN BARANOWICZ (1906 — 1983)

Górnośląski poeta i prozaik, którego twórczość była inspirowana folklorem. Wydał m.in. tomy wierszy *Pieśń o jaworowym krzaku* (1938), *Łąka skowronków* (1948), *Mój krajobraz* (1966), *Polna obecność* (1970), *Notatnik beskidzki* (1975), zbiór opowiadań *Ludzie i świętki* (1959), powieści *Strzały na grobli* (1974), *Elegie intymne* (1981) i *Zmowa demonów* (1982), zbiór opowiadań *Zielone ścieżki* (1957), książki wspomnieniowe *Trudna miłość* (1956) i *Lata we mgle* (1957), jak również *Baśnie śląskie* (1957). W tych ostatnich, jak również w obrazku scenicznym *Kołyszą się jodły* (1981) opracował literacko opowieści o Ondraszku.

KAROL BERGER (1894 — 1953)

Zaolziański prozaik, ale przede wszystkim autor sztuk scenicznych. Najbardziej znane spośród wydanych drukiem to *Nawrócony* (1926), *Babska rewolucja* (1931), *Marnotrawny syn* (1932), *Panna Halka mężatką* (1935), *Wiosna Ludu – Rok 1848 w Końskiej* (1936). W maszynopisie pozostał *Zbójnik śląski. Śląska sztuka ludowa w trzech aktach (pięciu odsłonach) ze śpiewem i tańcami śląskimi*.

ALEKSANDER BORUCKI (druga połowa XIX w.)

Pisarz ludowy współpracujący z cieszyńską oficyną Edwarda Feitzingera, która wydawała własnym sumptem różne książeczki. Borucki wydał w niej kilka tomików adresowanych do ludu, a także do dzieci, m.in. *Przygody Robinzona Kruzoe na morzu i lądzie* (1884), *Mistrz Tiwardowski* (1888) oraz *Ondraszek, słynny dowódca zbójców na Śląskim Beskidzie. Opowiadanie prawdziwe z zeszłego wieku, opracowane podług najlepszych źródeł historycznych* (1889). Ten ostatni utwór przyczynił się najbardziej do spopularyzowania postaci śląskiego zbójnika, gdyż opracowanie było wielokrotnie wznawiane. Borucki powtórzył historię opowiedzianą przez R. Zanibala (zobacz), poprawiając ją tylko literacko.

JAN BRODA (1911 —)

Nauczyciel zakochany w cieszyńskim regionie, jego kulturze i folklorze. Wydał m.in. *Chłopskie zapiski* (1980), niewielki zbiorek *O czarownicach, utopcach i nocnicach* (1980), *Opowieści góreckiego stulotka Franciszka Żertki* (1995). Jest także autorem ponad 800 artykułów opublikowanych w prasie i różnych almanachach. Jego sztukę *Wesele Hanki* grywały teatry amatorskie.

JÓZEF CHOCISZEWSKI (1837 — 1914)

Redaktor i wydawca, współpracownik P. Stalmacha i jego „Gwiazdki Cieszyńskiej” — polskiej gazety, która wychodziła bez przerwy od 1951 r. do wybuchu II wojny światowej. Właśnie tam drukował swoje utwory. Ale pisywał też sztuki. Sześć poświęcił tematyce śląskiej, m.in. oparte na cieszyńskim folklorze: *Śpiące wojsko św. Jadwigi* (1899) oraz *Skarbnik* (1899).

ADOLF FIERLA (1908 — 1967)

Prozaik, poeta, tłumacz. Urodził się w Orłowej, gdzie ukończył polskie gimnazjum; polonistykę studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, a sławistykę na Uniwersytecie Karola w Pradze. Następnie został nauczycielem w orłowskim gimnazjum. W czasie wojny był więziony w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, a po jej zakończeniu przebywał kolejno we Włoszech, Francji i w Anglii. Stał się znany głównie dzięki tomikom poezji.

Wydał zbiory *Przydrożne kwiaty. Poezje śląskie* (1928), *Cienie i blaski. Poezje z Zagłębia* (1931), *Dziwy na groniach* (1932), *Kopalnia słoneczna* (1933), *Kolędy beskidzkie* (1935), tomy nowel *Hałdy. Obrazki z Zagłębia* (1930) i *Kamień w polu* (1938) oraz powieść *Ondraszek. Powieść śląska* (1938).

EMANUEL GRIM (1883 — 1950)

Prozaik, poeta, publicysta, tłumacz, działacz narodowy (nie mylić z braćmi Grimmami, twórcami cieszących się od dziesięcioleci powodzeniem bajek!). Pisywał pod pseudonimem Ślązak. Był o 11 lat starszy od Morcinka, ale urodził się w tej samej co on Karwinie. Tyle że autor *Wyrąbanego chodnika* został nauczycielem, a Grim księdzem. W 1909 r. ukończył studia teologiczne w Widnawie, potem duszpasterzował, najdłużej w Istebnej, gdzie powierzono mu obowiązki proboszcza. W okresie międzywojennym należał do współpracowników wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego; stał na czele Związku Śląskich Katolików.

Dorobek poetycki zawarł w zbiorach *Znad brzegów Olzy i Znad źródeł Olzy. Poezje* (t. 1-2, 1935), w którym znalazł się poemat *Ondraszek*, drukowany już we fragmentach wcześniej w „Zaraniu Śląskim” (1908 — 1910). Osobno opublikował także obrazki sceniczne *Jasętka Śląskie* (1920), *Wesele śląskie* (1924), *Dwa orły śląskie* (1924), *Wanda* (1932), wierszowane *Baśnie z Podbeskidzia Śląskiego* (1929). Pośmiertnie „Głos Ziemi Cieszyńskiej” opublikował z rękopisu jego prześmieszne *Bojtki śląskie*. Ogółem wyszło dwanaście książek Grima. W tym, co pisał, można się doszukać wpływu polskiego romantyzmu. Jego twórczość wyrastała z potrzeby serca; starał się służyć swym piórem sprawie narodowej.

HOFF BOGUMIŁ (1829 — 1894)

Współpracownik Oskara Kolberga; pod jego wpływem napisał i wydał opartą na zebranych przez siebie materiale monografię etnograficzną *Lud cieszyński, jego właściwości i siedziby, obraz etnograficzny. Początki Wisły i wiślanie* (1888). Jest też autorem powieści *Imko Wisętka. Powieść na tle podania ludowego u początków Wisły* (1894).

MICHAŁ JANIK (1874 — 1948)

Prozaik i poeta; w latach 1896 — 1923 był profesorem Gimnazjum Polskiego w Cieszynie. Pisywał do „Gwiazdki Cieszyńskiej”, na łamach której opublikował m.in. utwór o założeniu Cieszyna *Sprzed lat tysiąca* (1899, nr 2), *Powieść o Czantoryi* (1899, nr 11), *Psie pole* (1899, nr 5).

HENRYK JASICZEK (1919 — 1976)

Poeta i prozaik, autor reportaży i słuchowisk, dziennikarz. Redagował wychodzące na Zaolziu pisma „Głos Ludu”, „Jutrzenkę”, a współredagował miesięcznik „Zwrot”. Za krytykę wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji został wydalony z komunistycznej partii i wyrzucony z pracy w polskim miesięczniku „Zwrot”. Najpełniej wypowiadał się w poezji. Ma na swoim koncie m.in. zbiory *Rozmowy z ciszą* (1947), *Pochwała życia* (1952), *Gwiazdy nad Beskidem* (1953), *Obuszkami ciosane* (1955), *Jaśminowe noce* (1959), *Blizny pamięci* (1963), *Podanie ręki* (1969), *Zamyslenie* (1969) oraz opublikowane pośmiertnie *Smuga cienia* (1981) i *Jak ten obłok* (1990). Wydał także zbiór *Humoreski beskidzkie* (1959) oraz zbiory reportaży *Morze Czarne jest błękitne* (1961) i *Przywiozł ci krokodyla* (1963). Niektóre wiersze odwołują się do cieszyńskiego folkloru.

MICHAŁ JUROSZEK (1904 — 1976)

Pisarz regionalny i gawędziarz, autor m.in. nieopublikowanego widowiska *Ondraszkowe czasy*.

ALOJZY KAUFMANN (1772 — 1847)

Pochodził z Widnawy na dzisiejszym Śląsku Opawskim, uczył się w cieszyńskim gimnazjum, a studia odbył w Pradze. W 1814 r. został burmistrzem Cieszyna, którą to godność pełnił do końca życia.

Skreślił czterotomową *Kronikę miasta Cieszyna [Gedenkbuch der Stadt Teschen]*, która obejmuje dzieje miasta od czasów jego powstania do 1822 r. Została napisana na podstawie dokumentów, których większość nie dotrwała do naszych czasów. Skróconą wersję kroniki umieszczono w bani cieszyńskiego ratusza. Jej przekład polski drukował „Kalendarz Cieszyński”. Obecnie przygotowywane jest pełne, krytyczne wydanie dzieła czterotomowego.

Kaufmann uwzględnił w swym dziele także podanie o założeniu Cieszyna (zob. Trzej Bracia); opowiedział je cesarzowi Franciszkowi I, gdy ten zwiedzał Cieszyn.

ZOFIA KOSSAK (SZCZUCKA)-SZATKOWSKA (1890 — 1968)

Dzieciństwo spędziła w Kośminie. To był najpiękniejszy okres w jej życiu. Otrzymała staranne wykształcenie domowe, a gdy przeniosła się wraz z rodzicami na Wołyń, uczyła się malarstwa i rysunku w akademiach sztuk pięknych Warszawy i Genewy. Wyszła za Stefana Szczuckiego, który administrował majątkiem Kossaków. Prawdziwym wstrząsem był dla niej bolszewicki najazd na Polskę; opisała go w powieści *Pożoga* (1922).

W 1926 r. kolejna przeprowadzka, tym razem na Śląsk Cieszyński, do Górek Wielkich. Tam powstała większość jej powieści, przede wszystkim historycznych. Rozgłos i uznanie przyniosły jej zwłaszcza *Beatum scelus* (1924), *Złota wolność* (1928), *Szaletnicy Boży* (1929), *Krzyżowcy* (1936), *Król trędowaty* (1937), *Bez oręża* (1937), *Trembowla* (1939), *Suknia Dejaniry* (1939). Tematyce śląskiej poświęciła *Legnickie pole* (1931), *Nieznany kraj* (1932) oraz *Wielcy i mali* (1927; tam *Historia Ondraszka Szebesty, zbójnika*). Większość jej utworów, dzięki przystępności ujęcia i stylu, zyskała popularność wśród młodzieży. Należą do nich *Topsy i Lupus* (1931), cykl opowiadań historycznych *Bursztyny* (1936), *Puszkarcz Orbano* (1936), *Gród nad jeziorem* (1938), *Warna* (1939).

Po hitlerowskim najeździe popularna pisarka pojechała do Warszawy, by prowadzić tam w podziemiu działalność charytatywną i użyć swego pióra jako oręża w walce z okupantem. W 1943 r. została aresztowana i wywieziona do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Podała fałszywe nazwisko, ale ją rozpoznano, skazano na śmierć i wywieziono do Warszawy, gdzie miała zostać stracona. Uniknęła śmierci dzięki staraniom Delegatury Rządu Londyńskiego i brała udział w powstaniu warszawskim. W kilka miesięcy po wyzwoleniu wyjechała do Anglii, gdzie przebywała dwanaście lat. Nie miała tam łatwego życia; ciężko pracowała na farmie Trwoweck Cottagi w Kornwalii, a pisała tylko w wolnych chwilach.

W 1956 r. powróciła do Polski i zamieszkała na powrót w Górkach. Warunki do twórczości znów miała lepsze. Powstały części trzecia i czwarta *Dziedzictwa* (1964, 1967; pierwsza wyszła na emigracji), *Troja Północy* (1960) i *Ognisty wóz* (1963). Tematykę śląską, którą rozpoczęła już w międzywojniu, wzbogacił ilustrowany przez Zygmunta Gardzielewskiego *Rok polski* (1958). W krakowskim „Czasie” drukowała na przełomie lat 1924 i 1925 *Prawdziwą historię Ondraszka Szebesty*.

Cały jej dorobek to czterdzieści tomów wydanych w nakładzie grubo ponadtrzymilionowym, przetłumaczonych na osiemnaście języków. Widziała świat w sposób nieco baśniowy, jako odwieczną walkę dobra i zła. Najlepszym sposobem na zło jest według niej miłość. We wspomnieniach *Z otchłani* napisała: Złem złego nie odeprzesz; zwalczając zło metodami zła, przechodzisz do obozu wroga”.

JAN KUBISZ (1848 — 1929)

Nauczyciel, działacz narodowy, poeta, prozaik. Opublikował m.in. zbiory poezji *Niezapominajka* (1882),

Śpiewy starego Jakuba (1889) i *Z niwy śląskiej* (1902) oraz *Pamiętnik starego nauczyciela* (1928), w którym znajdujemy m.in. opowieść o utopcach. Wykorzystywał cieszyński folklor również w innych utworach. Najbardziej znane jego wiersze to *Ojcowski dom* i *Phyniesz Olzo*. Ten drugi to nieoficjalny „hymn” Śląska Cieszyńskiego. Do obydwu utworów napisano nuty i są często śpiewane.

PAWEŁ KUBISZ (1907 — 1968)

Redaktor, poeta, dramaturg i publicysta. Na wątkach folklorystycznych oparł wydany pośmiertnie zbiór opowiadań *Zasznuwierzony świat* (1972). Fascynowała go postać Ondraszka, którą przedstawił w utworach *Szli se zbuje* (1927), *Roz zbujnicki duchy wstały* (1930) i *Opowieści wydziedziczonych* (1949).

JÓZEF LEBIEDZIK (1884 — 1928)

Poeta i autor utworów scenicznych, w tym *Cieszymira* („Zaranie Śląskie” 1910 z. 2 — 4), opowiadającego o podaniowym założycielu nadolziańskiego miasta.

BOLESŁAW LUBOSZ (1928 — 2002)

Poeta, pisarz, dziennikarz, kierownik literacki teatrów, eseista, wydawca, tłumacz. Urodził się w Tarnowskich Górach, następnie mieszkał i pracował w Katowicach. Studiował polonistykę i slawistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest autorem takich m.in. książek, jak *Kraina gwarków i lasów* (1969), *Opowiedzieć milczenie* (1976), *Opowieści o sławnych kochankach* (1987), *Alfabet śląski* (1995). Przetłumaczył na język polski *Bajki czeskie* (1983). Adaptował dla potrzeb sceny *Ondraszka* Gustawa Morcinka, którego wystawiał Teatr Polski Bielsko — Cieszyn.

JAN ŁYSEK (1887 — 1915)

Nauczyciel, poeta i dramaturg. Urodził się w Jaworzynce. Walczył w Legionach, poległ pod Styrem. Dwukrotnie opracowywał wątek śpiącego wojska. Najpierw był to *Śpiący zastęp. Sztuka dla dzieci w gwarze*, następnie dramat *Śpiący rycerze* (1914).

PAWEŁ ŁYSEK (1914 — 1978)

Pisarz emigracyjny rodem z Jaworzynki, profesor uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych. Wykorzystał w twórczości elementy folklorystyczne m.in. w powieściach *Z Istebnej w świat* (1960), *Poszło na marne* (1965), *Przy granicy* (1966), *Twarde żywobyte Jury Odcesty* (1970), *Marynka cera gajdosza. Powieść obyczajowa znad obu brzegów Olzy* (1977).

WŁADYSŁAWA MARYNIOK-CIEŚLAROWA (1923 —)

Pochodzi z Wisły, w której dotąd mieszka. Przez wiele lat pracowała w tamtejszym magistracie. Pisze wiersze, także gwarowe, i opowiadania; jednym z nich jest *O Kubie Szalaśniku*, zamieszczone w antologii *Od źródeł Wisły. Wiersze i gawędy wiślan* (2002).

EMILIA MICHAŁSKA (1906 — 1997)

Poetka, prozaik, gawędziarka. Mieszkała w Pruchnej. Nie tylko pisała, ale również malowała, rzeźbiła w glinie, robiła wyklejanki i wycinanki, występowała jako gawędziarka na scenie. Szereg jej opowiadań oparła na tradycyjnej prozie ludowej. Opublikowała m. in. zbiory poezji *Zapach ziemi* (1973; tam także kilka ludowych opowieści), *Chłopskie słowo* (1977), *Chylą się dni moje* (1980), *Jesienne liście* (1981), *Cieszyńskie kwiaty* (1989),

Zmagania z czasem (1994), a pośmiertnie został wydany zbiór wierszy *Chcę żyć, a nie być* (1998). Natomiast jej opracowania ludowej prozy znalazły się w zbiorach *Współczesne podania ludowe* (1982) i *Cudowny bijak* (1984). Należała do najwybitniejszych polskich poetów ludowych.

GUSTAW MORCINEK (1891 — 1963)

Nauczyciel, pisarz. Urodził się w górniczej Karwinie, gdzie jego ojciec był wozakiem hrabiego Larysza. Po jego śmierci szesnastoletni wówczas Gustlik poszedł do pracy na kopalni. Był jednak górnikiem krótko, gdyż Towarzystwo Szkoły Ludowej umożliwiło mu naukę w seminarium nauczycielskim. W 1914 r. musiał włożyć mundur i służyć w austriackim garnizonie w Cieszynie. Był tam radiotelegrafistą. Po wojnie pracował jako nauczyciel w Skoczowie, gdzie jedną z jego uczennic była przyszła powieściopisarka Maria Wardas (1909 — 1986).

W 1939 r. aresztowało go Gestapo i przez resztę wojny, blisko 6 lat, był więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W listopadzie 1946 r. wrócił do Polski i zamieszkał na powrót w Skoczowie. Jest patronem wielu ulic zarówno na Śląsku, jak i w innych polskich miastach.

Zofia Kossak nazwała go następcą Orkana i roztoczyła nad nim w początkach jego kariery opiekę literacką. Z kolei Morcinek nazywał ją „literacką matką chrzestną”.

Najbardziej znane jego powieści to: *Byli dwaj bracia* (1928), *Wyrąbany chodnik* (1931 — 1932), *Inżynier Szeruda* (1937), wspomnienia obozowe *Listy spod moruwy* (1945), *Ondraszek* (1953). Dla dzieci i młodzieży napisał *Narodziny serca* (1932), *W zadymionym słońcu* (1933), *Łysek z pokładu Idy* (1933), *Gwiazdy w studni* (1933), *Ludzie są dobrzy* (1936), *Uśmiech na drodze* (1935), *Gołębie na dachu* (1936), *Po kamienistej drodze* (1936), *Zabłąkane ptaki* (1952), *Roztomili ludkowie* (1956), *Jak górnik Bulandra diabła oszukał* (1958), *Czarna Julka* (1959), *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki* (1960), *Przedziwne śląskie powiarki* (1956). Pośmiertnie została wydana powieść *Górnicy zakon* (1964) oraz *Legends i baśnie* (1984). Życie i twórczość pisarza przedstawił Antoni Halor w pełnometrażowym, fabularyzowanym filmie dokumentalnym *Siedem zegarków Gustawa*.

Mówi się o nim nie bez racji, że przybliżył Śląsk Polsce i Polskę Śląskowi. To on jako pierwszy odkrył przed polskim czytelnikiem górniczy, egzotyczny wówczas świat, który poznał osobiście i mógł go przedstawić w sposób prawdziwy. Jego powieści mają żywą akcję, są pisane z gawędziarską swadą i humorem, odznaczają się miłością do dzieci, optymizmem i wiarą w ludzką dobroć. W zbiorach podań i legend oparł się na autentycznym cieszyńskim folklorze. Bajala mu w domu matka, której słuchał z szeroko rozwartymi oczyma, słuchał opowieści górników, wertował w poszukiwaniu tradycyjnej prozy ludowej przeróżne szpargały. Wszystko to przetwarzał tak, by zainteresować czytelników, co mu się w pełni udało.

JERZY NIKODEM (1885 — 1945)

Pisarz, działacz narodowy. W kwartalniku „Zaranie Śląskie” opublikował *Ondraszka* (1908 — 1910).

JÓZEF ONDRUSZ (1918 — 1996)

Nauczyciel, folklorysta, bibliofil, pisarz. Opracowania cieszyńskiego folkloru zawarł w tomach *Śląskie opowieści ludowe ze Śląska Cieszyńskiego* (1954), *Godki śląskie* (1956), *Cudowny chleb — podania, baśnie i opowieści cieszyńskie* (1984), *O ptaszku Złotodzióbku i inne bajki* (1986).

MARIA PILCH (1912 — 1990)

Nauczycielka, autorka opowiadań i opracowań folklorystycznych. W formie druków zwartych wydała m.in. zbiory *Wiska naszych przodków* (1979) i *Ze starej Wisły* (1986). Obydwa oparte o tradycyjną prozę ludową.

ANDRZEJ PODŻORSKI (1886 — 1971)

Nauczyciel, twórca i pierwszy kierownik Muzeum Beskidzkiego w Wiśle. Autor m.in. sztuki *Zbóje w szatach*, która znajduje się w rękopisie, i wielu opracowań z dziedziny folkloru.

JERZY PROBOSZ (1901 — 1942)

Poeta ludowy, prozaik, autor dramatu *Jan Kazimierz wśród górali*, którego rękopis zaginął.

RENATA PUTZLACHER (1966 —)

Pochodzi z zaolziańskiej Karwiny. Długo mieszkała w Czeskim Cieszynie, gdzie zaprzyjaźniła się z czeskim bardem Jaromirem Nohavicą. Obecnie jest mieszkanką Brna. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wydała m.in. takie tomiki poezji, jak *Próba identyfikacji* (1990), *Kompleks Ewy* (1992), *Oczekiwanie* (1992), *Ziemia albo — albo* (1993), *Małgorzata poszukuje Mistrza* (1996), *Pomiędzy* (2001). W 2003 r. wyszedł tomik z jej wierszami tłumaczonymi na język czeski *Mazi řádky*. Napisała też scenariusz widowiska *Ondraszek, Pan Łysej Góry* (2005), wystawianego przez Scenę Polskę Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie.

PAWEŁ STALMACH (1824 — 1891)

Redaktor, publicysta, prozaik, poeta. Czołowy polski działacz narodowy II połowy XIX wieku. Założył i redagował pierwsze na Śląsku polskie czasopismo, „Tygodnik Cieszyński” (1848), przekształcony następnie (1851) w „Gwiazdkę Cieszyńską”. W jego dorobku znalazły się także poemat *Bój na Dobropolu. Opiew wojny książąt śląskich z Tatarami* (1890) i śpiewogra *Cieszymir* (1890); ta druga została oparta na podaniu lokalnym.

JAN ZAHRADNIK (1883 — 1954)

Urzędnik, historyk, pisarz. Autor sztuk scenicznych. Jedną z nich był *Ondraszek, herszt zbójców Beskidu Śląskiego*, wystawiony po raz pierwszy w r. 1906, a opublikowany w 1929 na łamach „Zarania Śląskiego” (zespół V). Wydał też kilka przyczynków historycznych.

JÓZEF ZALESKI (1850 — 1915)

Pisarz, felietonista. Z zawodu był lekarzem. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku zamieszkał w Puńcowie, gdzie uprawiał zawód rolnika. W „Dzienniku Cieszyńskim” opublikował obszerną powieść *Ondraszek (I I 1913 — 13 V 1914)*, w „Rolniku Śląskim” natomiast drukował cykl felietonów *Listy znad Puńcówki*.

ROBERT ZANIBAL (1843 — 1878)

Nauczyciel, pisarz, zbieracz materiałów ludoznawczych. Uczył m.in. w Szonowie, Zarzeczcu, Jaworzu, Końskiej i w Janowicach. Działacz Czytelni Ludowej i teatru amatorskiego w Cieszynie. Współzałożyciel Stowarzyszenia Nauczycieli zrzeszającego pedagogów wszystkich wyznań i narodowości Śląska Cieszyńskiego. Jego zbiory folklorystyczne zachowały się częściowo w rękopisie pt. *Księstwo Cieszyńskie, powieści, osobliwości, lud, jego obyczaje, śpiewy itp.* Zmarł w Janowicach.

Opublikował takie oparte na cieszyńskich podaniach powieści, jak *Hrabia Prażma, czyli kościółek św. Antoniego na Praszywce według opowiadań ludu* (1867), *Dwór Adama Wacława, księżęcia cieszyńskiego. Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych* (1870) oraz *Ondraszek dowódca zbójów. Obrazek z przeszłego wieku według opowiadań ludowych* (1872).

Najważniejszą rolę odegrał dla całej śląskiej literatury *Ondraszek*. Uporządkował w nim w jedną całość luźne,

krążące wśród ludu opowieści, wprowadził wątek miłosny, uczynił fabułę interesującą. Opowiedziana przez Zani-balę historia tego, co „równał świat”, stała się swego rodzaju wzorem, który powielali, bądź przetwarzali pisarze zarówno w XIX, jak i w XX wieku. Jego opowieść ukazała się tylko na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”, nie trafiła zatem pod wszystkie strzechy. Tę rolę odegrała dopiero przeróbka A. Boruckiego (zobacz).

OSKAR ZAWISZA (1878 — 1933)

Ksiądz, pisarz, kompozytor, folklorysta, autor utworów scenicznych, w tym *Czarnej Księżnej*, *pani z Kościelca* (1924) i *Świętej Barbary* (1922).

INDEKS NAZWISK

- Baranowicz Jan 34
Berger Karol 34
Borucki Aleksander 34, 40
Broda Jan 12, 34
Chociszewski Józef 34
Chrobry Bolesław 27
Czarna Księżna 9-11
Czarniecki Stefan 27
Długosz Jan 30
Feitzinger Edward 34
Fierla Adolf 34
Forgach Emeryk 11
Franciszek I 30, 36
Gardzielewski Zygmunt 36
Grażynski Michał Tadeusz 35
Grim Emanuel 16, 33, 35
Hadyna Stanisław 20
Halor Antoni 38
Hoff Bogumił 35
Jadwiga Śląska 27
Jan II Kazimierz 15
Janik Michał 35
Jasiczek Henryk 35
Jezus 5, 28
Jeżowicz Józef 3, 26
Juraszek 21, 22
Juroszek Michał 35
Kadłubek Wincenty 29
Kadłubiec Daniel 26
Kanty Jan 27
Kawulok Jan 15
Kaufmann Alojzy 30, 36
Kolberg Oskar 35
Kossak (Szcucka)-Szatkowska Zofia 20, 24, 36
Krzyżanowski Julian 4, 18
Kubisz Jan 3, 31, 36
Kubisz Paweł 37
Lamatsch von Warnemünde Paul 30
Lebiedzik Józef 37
Leszek III 29-30
Lubosz Bolesław 37
Lukrecja Elżbieta 11
Łokietek Władysław 27
Łysek Jan 37
Łysek Paweł 37
Malinowski Lucjan 26
Maryniok-Cieślara Władysława 16, 37
Michalska Emilia 17, 37-38
Mickiewicz Adam 29
Morcinek Gustaw 4, 7, 19, 20, 23, 31, 33, 35, 38
Nikodem Jerzy 38
Nohavica Jaromir 39
Ondraszek 3, 4, 20-22, 34, 37
Ondrusz Józef 4, 22, 38
Ondrusz Anna Maria 14
Orkan Władysław 38
Owidiusz 19
Pilch Maria 38
Piotr święty 5, 28
Podzorski Andrzej 39
Prażma Franciszek 20, 21, 22
Probosz Jerzy 39
Putzlacher Renata 39
Raszka Jan 30
Rucki Paweł 3, 24
Simm Kazimierz 7
Stalmach Paweł 34, 39
Sydonia Katarzyna 10
Szcucki Stefan 36
Wacław Adam 10
Wardas Maria 38
Wigura Stanisław 9
Zahradnik Jan 39
Zaleski Józef 39
Zanibal Robert 34, 39-40
Zawisza Oskar 31, 40
Żwirko Franciszek 9

INDEKS TYTUŁÓW

- Alfabet śląski* 37
Babska rewolucja 34
Bajki czeskie 37
Baśnie śląskie 34
Baśnie z Podbeskidzia Śląskiego 16, 35
Beatum scelus 36
Bez oręża 36
Blizny pamięci 35
Bojtki śląskie 35
Bój na Dobropolu. Opiew wojny książąt śląskich z Tatarami 39
Bursztyny 36
Byli dwaj bracia 38
Chcę żyć, a nie być 38
Chłopskie słowo 37
Chłopskie zapiski 34
Chyłą się dni moje 37
Cienie i blaski. Poezje z Zagłębia 35
Cieszymir 37, 39
Cieszyńskie kwiaty 37
Cudowny bijak 38
Cudowny chleb — podania, baśnie i opowieści cieszyńskie 38
Czarna Julka 38
Czarna Księżna, pani z Kościelca 40
Dwa orły śląskie 35
Dwór Adama Wacława, księcia cieszyńskiego. Powieść osnuta na podaniach historycznych i opowiadaniach ludowych 39
Dziedzictwo 36
Dziwy na groniach 35
Elegie intymne 34
Godki śląskie 4, 22, 38
Gołębie na dachu 38
Górnicy zakon 38
Gród nad jeziorem 36
Gwiazdy nad Beskidem 35
Gwiazdy w studni 38
Hałdy. Obrazki z Zagłębia 35
Historia Ondraszka Szebesty, zbójnika 36
Historia o szlachetnej i pięknej Meluzynie 18
Hrabia Prazma, czyli kościółek św. Antoniego na Praszywce według opowiadań ludu 39
Humoreski beskidzkie 35
Imko Wisetka. Powieść na tle podania ludowego u początków Wisły 35
Inżynier Szeruda 38
Jak górnik Bulandra diabła oszukał 4, 23, 38
Jak ten obłok 35
Jan Kazimierz wśród górali 39
Jasętka Śląskie 35

Jaśminowe noce 35
Jesienne liście 37
Kamień w polu 35
Kolędy beskidzkie 35
Kołyśzą się jodły 34
Kompleks Ewy 39
Kopalnia słoneczna 35
Kraina gwarków i lasów 37
Kronika miasta Cieszyna 36
Król trędowaty 36
Krzyżowcy 36
Księstwo Cieszyńskie, powieści, osobliwości, lud, jego obyczaje, śpiewy itp. 39
Lata we mgle 34
Legendy i baśnie 38
Legnickie pole 36
Listy spod morwy 38
Listy znad Puńcówki 39
Lud cieszyński, jego właściwości i siedziby, obraz etnograficzny. Początki Wisły i wiślanie 35
Ludzie i świętki 34
Ludzie są dobrzy 38
Łąka skowronków 34
Łysek z pokładu Idy 38
Małgorzata poszukuje Mistrza 39
Marnotrawny syn 34
Marynka cera gajdosza. Powieść obyczajowa znad obu brzegów Olzy 37
Mazi rądky 39
Mistrz Twardowski 34
Morze Czarne jest błękitne 35
Mój krajobraz 34
Narodziny serca 38
Nawrócony 34
Niezapominajka 36
Nieznany kraj 36
Notatnik beskidzki 34
O czarownicach, utopcach i nocnicach 12, 34
O Kubie Szakaśniku, o Dorcie Kubowej 16, 37
O ptaszku Złotodzióbku i inne bajki 38
O tym, jak jeden utopiec chciał się ożenić 4
O tym, jak Zuzanka poszła w kumy do utopców 31
O Złotogłowcu królu węzów na Goduli 33
Obuszkciem ciosane 35
Oczekiwanie 39
Od źródeł Wisły. Wiersze i gawędy wiślan 37
Ognisty wóz 36
Ojcowski dom 37
Ondraszek 20, 35, 37, 38, 39
Ondraszek dowódca zbójów. Obrazek z przeszłego wieku według opowiadań ludowych 39
Ondraszek, herszt zbójców Beskidu Śląskiego 39

Ondraszek, Pan Łysej Góry 39
Ondraszek, słynny dowódca zbójców na Śląskim Beskidzie. Opowiadanie prawdziwe z zeszłego wieku, opracowane podług najlepszych źródeł historycznych 34
Ondraszek. Powieść śląska 35
Ondraszkowe czasy 35
Ondraszkowe ostatki 20
Opowiedzieć milczenie 37
Opowieści góreckiego stulotka Franciszka Żertki 34
Opowieści o sławnych kochankach 37
Opowieści wydziedziczonych 37
Pamiętnik starego nauczyciela 31, 37
Panna Halka mężatką 34
Pieśń o jaworowym krzaku 34
Płyniesz Olzo 3, 37
Po kamienistej drodze 38
Pochwała życia 35
Podanie o założeniu Cieszyna 30
Podanie ręki 35
Polna obecność 34
Polska bajka ludowa w układzie systematycznym 4
Pomiędzy 39
Poszło na marne 37
Powieść o Czantoryi 35
Požoga 36
Prawdziwa historia Ondraszka Szebesty 36
Próba identyfikacji 39
Przedziwne śląskie powiarki 38
Przy granicy 37
Przydrożne kwiaty. Poezje śląskie 35
Przygody Kacperka góreckiego skrzata 24
Przygody Robinzona Kruzoe na morzu i lądzie 34
Przywiozę ci krokodyla 35
Psie pole 35
Puszkarz Orbano 36
Rok polski 36
Roz zbujnicki duchy wstały 37
Rozmowy z ciszą 35
Roztomili ludkowie 38
Siedem zegarków kopidła Joachima Rybki 38
Skarbnik 34
Słownik folkloru polskiego 18
Smuga cienia 35
Sprzed lat tysiąca 35
Strzały na grobli 34
Suknia Dejaniry 36
Szaleńcy Boży 36
Szli se zbuje 37
Śląskie opowieści ludowe ze Śląska Cieszyńskiego 38
Śpiące wojsko świętej Jadwigi 34

Śpiący rycerze 37
Śpiący zastęp. Sztuka dla dzieci w gwarze 37
Śpiewy starego Jakuba 37
Święta Barbara 40
Topsy i Lupus 36
Trembowla 36
Troja Północy 36
Trudna miłość 34
Twarde żywobycie Jury Odcesty 37
Uśmiech na drodze 38
W zadymionym słońcu 38
Wanda 35
Warna 36
Wesele Hanki 34
Wesele śląskie 35
Wielcy i mali 36
Wiosna Ludu – Rok 1848 w Końskiej 34
Wisła naszych przodków 38
Współczesne podania ludowe 38
Wyrąbany chodnik 35, 38
Z Istebnej w świat 37
Z niwy śląskiej 37
Z otchłani 36
Zabłąkane ptaki 38
Zamyslenie (1969) 35
Zapach ziemi 37
Zasznuwierzony świat 37
Zbóje w szatanie 39
Zbójnik śląski. Śląska sztuka ludowa w trzech aktach (pięciu odstępach) ze śpiewem i tańcami śląskimi 34
Ze starej Wisły 38
Zielone ścieżki 34
Ziemia albo — albo 39
Złota legenda 28
Złota wolność 36
Zmagania z czasem 38
Zmowa demonów 34
Znad brzegów Olzy 35
Znad źródeł Olzy. Poezje 35

INDEKS WĄTKÓW

Baba — w Polskiej bajce ludowej wiele pozycji, m.in. „Kawały o parach małżeńskich” (T 200 — 1439) i „Chytra (lub głupia) kobieta”
Cieszyńianka — podanie lokalne nie odnotowane w *Polskiej bajce ludowej*
Cygan — T 1563, T 1626, T 1634, T 1807, T 1870A
Czarna Księżna — T 760A
Czarownica — T 3040, T 3045
Diabeł — T 5011
Fajermón — T 6527
Jan Kazimierz — podanie lokalne nie odnotowane w *Polskiej bajce ludowej*
Kuba Szałaśnik — T 8254
Meluzyna — nowela nie odnotowana w *Polskiej bajce ludowej*
Mora T 8086
Nocnica — opowieść wierzeniowa
Ondraszek — T 8254
Pustecki — T 6500
Skrzat — T 3151
Strzyga — T 307
Śmierć — T 332
Śpiący rycerze — T 8256
Święty Piotr — T 750A, T 791, T 822
Trzej Bracia — podanie lokalne nie odnotowane w *Polskiej bajce ludowej*
Utopiec — T 4060
Złotogłowiec — T 672A

spis treści

Wstęp	3
Baba	5
Cieszynianka	6
Cygan	7
Czarna Księżna	9
Czarownice	11
Diabeł	12
Fajermón	14
Jan Kazimierz	15
Kuba Szałaśnik i jego córka Dorka	16
Meluzyna	17
Mora (zmora)	18
Nocznice (nocnice)	18
Ondraszek	20
Pustecki	22
Skrzat	24
Strzyga	24
Śmierć	25
Śpiący rycerze	27
Święty Piotr	28
Trzej Bracia	29
Utopce	31
Złotogłowiec	32
Noty o pisarzach	34
Indeks nazwisk	41
Indeks tytułów	42
Indeks wątków	46

